

Tuszyński, Bogdan

Radio i sport w okresie międzywojennym (1925-1939)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 28/4, 49-94

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN TUSZYŃSKI (Warszawa)

RADIO I SPORT W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM (1925—1939)

2 lipca 1921 r. reporter amerykański J. Andrew White (podaje się również, że jego pomocnikiem był J. O. Smith)¹ przeprowadził z Jersey City w USA pierwszą w historii bezpośrednią transmisję radiową z walki bokserkiej Dempsey—Carpentier². Walka ta, o mistrzostwo świata wszechwag, trwała 13 minut i 16 sekund (tyle do zwycięstwa potrzebował Dempsey) i przeszła do historii światowej radiofonii.

Fakt ten wywołał ogromne wrażenie, a wiadomość o nim *via* Paryż (wszystko wtedy docierało do Polski z Francji!) szybko obiegała Warszawę. Minęło jednak parę lat, nim najbardziej światli ludzie związani z kulturą fizyczną (kształcili się także najczęściej w Paryżu), a należeli do nich twórcy warszawskiego tygodnika sportowego „Stadion” (Henryk Szot-Jeziorowski, Waław Denhoff-Czarnecki, a przede wszystkim Wiktor Junosza Dąbrowski i Kazimiera Muszałówna), doszli do wniosku, że bez udziału radia i filmu nie może być w najbliższej przyszłości szerokiej propagandy sportu. Nowym wynalazkiem byli oczarowani. „Radio jest swojego rodzaju »sportem«” — pisał „Stadion” i dodawał na początku 1925 r., że „XX wiek nie da się bez radia pomyśleć, gdyż jest ono jego duszą”³. I „ludzie »Stadionu«” postanowili z tej szansy natychmiast skorzystać. Rzecz w tym, że nie udało mi się jeszcze precyzyjnie ustalić, kiedy ta premiera się odbyła.

Józef Włodarkiewicz, późniejszy kierownik Referatu Sportowego Polskiego Radia, w 1975 r. tak oto wspominał to historyczne wydarzenie: „W roku 1925, jako współpracownik »Stadionu«, zostałem przez redakcję delegowany do kierownictwa próbnej stacji Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego (PTR) w celu omówienia zasad współpracy. Niebawem

¹ Błędne dane podaje W. Lipoński, *Humanistyczna encyklopedia sportu*, Warszawa 1987, s. 353.

² S. Weischenberg, *Die Aussenseiter der Redaktion-Struktur, Funktion und Bedingungen des Sport journalismus*, Bochum 1976, s. 334; zob. też W. Reksza, *Stynne pojedynki*, Warszawa 1980, s. 182—183; B. Tomaszewski, *Łączy się ze stadionem*, Warszawa 1979, s. 21.

³ J. Roman, *Radio jest swojego rodzaju »sportem«*, „Stadion”, 1925, nr 6.

po raz pierwszy nadano na falach eteru wiadomości sportowe zredagowane przez pracowników naszej redakcji. Były to, nieco później, zyskujące coraz większą popularność »komunikaty tygodnika sportowego 'Stadion'«. W kierownictwie PTR znaleźliśmy zrozumienie dla nowej dziedziny życia społecznego, jaką był sport" ⁴.

Wszystko wskazuje na to, że informacja ta jest ścisła, choć pewne wątpliwości budzić musi sformułowanie zawarte w artykule opublikowanym na łamach Stadionu" we wrześniu 1926 r., w którym napisano: „Od pewnego czasu radio nadaje komunikaty tygodnika sportowego »Stadion«. Są to najaktualniejsze wiadomości z kraju i zagranicy. Stało się to z inicjatywy sekretarza, p. Kaszyna" ⁵.

Biorąc pod uwagę fakty (PTR zaczęła nadawać codzienny program 1 lutego 1925 r., natomiast już 19 kwietnia 1926 r. jego agendy przejęło Polskie Radio SA) oraz osobę animatora tego przedsięwzięcia, Mikołaja Alojzego Kaszyna, pierwszego w Polsce etatowego pracownika programowego polskiej radiofonii (PTR), należy przyjąć ustalenia Włodarkiewicza za prawidłowe. Nie budzi już natomiast żadnych zastrzeżeń fakt, że po powstaniu Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej (1927), najprawdopodobniej od lipca tegoż roku, „z ramienia PUWFiPW, w porozumieniu z Polskim Radiem, redakcja »Stadionu« objęła kierownictwo działu komunikatów sportowych wygłaszanych przez radio codziennie o godz. 22⁰⁰" ⁶.

Z tego „zauroczenia radiem" (Warszawa pod koniec 1926 r. miała 33 188 abonentów), kiedy produkcja antenowa rozpoczynała się od zapowiedzi „Tu Próbną Stacja Radionadawcza PTR" i kiedy to w okresie od 26 listopada 1925 do 14 marca 1926 r. nadano 102 audycje, najbardziej zadowoleni byli entuzjaści muzyki popularnej, rozrywkowej, kameralnej oraz wielbiciele chórów, wieczorów kompozytorskich, literackich i miłośnicy teatru. Już wówczas było jednak wiadomo (trend światowy), że wkrótce radio będzie musiało wyjść ze specjalnie wygłuszanych studiów i przybliżyć swoje mikrofony do życia, do wydarzeń interesujących coraz większą liczbę słuchaczy.

Po sportowej „premierze informacyjnej" także publicyści „Stadionu" uważali, że najbardziej pożądaną i atrakcyjną formą audycji sportowej powinna być bezpośrednia transmisja. Miała ona miejsce w Zakopanem, w dniach 17—20 lutego 1927 r., podczas międzynarodowych zawodów narciarskich o mistrzostwo Polski. Ze względu na swój specyficzny i pionierski charakter wydarzenie to znalazło się również w centrum zainteresowań historyka Polskiego Radia M. J. Kwiatkowskiego i dzięki jego

⁴ J. Włodarkiewicz, zapis własny wspomnień z 20 X 1975 (w zbiorach autora).

⁵ F. W., *Komunikaty sportowe „Stadionu" w broadcastingu Polskiego Radia*, „Stadion", 1926, nr 35.

⁶ *Komunikaty-Radio*, „Stadion", 1927, nr 30.

kontaktom z bezpośrednimi uczestnikami wydarzeń posiada dość bogatą literaturę⁷. Dzięki niej i radiowej prasie fachowej można je z dużą precyzją odtworzyć.

Zazwyczaj antenowe, wielkie wydarzenia sportowe łączymy z różnymi stadionami świata czy Polski i nazwiskiem sprawozdawcy. Bardzo rzadko mówimy, a najczęściej zapominamy, o ludziach, bez których udziału owo wydarzenie w postaci produkcji antenowej w ogóle by nie mogło zaistnieć. Chodzi mi o wielu już w historii Polskiego Radia inżynierów i techników, którzy całą swoją wiedzę i niemałe mistrzostwo włożyli w proces przekazu „podśluchiwania życia” za pośrednictwem mikrofonu. Dziś wszystko wydaje się być oczywiste (choć takie oczywiste nadal nie jest): sprawozdawca przy mikrofonie na drugim końcu świata, kabel modulatory, satelita, odbiór w macierzystej rozgłośni, przekaz na antenowy nadajnik (silna radiostacja) — i już głos sprawozdawcy mamy w naszych odbiornikach. Ale wtedy, podczas radiowej pierwszej sportowej transmisji z Zakopanego, prawdziwymi bohaterami owego historycznego przedsięwzięcia byli przede wszystkim oni — inżynierowie i technicy, pod kierunkiem Mieczysława Kiełpińskiego. Ekipa techniczna PR pod jego kierownictwem przybyła do Zakopanego kilka dni przed zawodami. Specjalną linię napowietrzną, długości 4 km, łączącą punkt sprawozdawczy pod Krokwią z urzędem pocztowym w Zakopanem, zbudowali pracownicy poczty. Wielkiej pomocy fachowej i w sprzęcie udzielił patrol wojsk łączności pod dowództwem por. Stefana Jasińskiego. Był on kierownikiem Oddziału Radiotechnicznego Centralnych Warsztatów Wojsk Łączności w Warszawie i z ramienia wojska przeprowadzał (z pomocą gigantofonów firmy Marconi) megafonizację wielu imprez i uroczystości. Pierwszą z nich było odsłonięcie pomnika Chopina w Łazienkach (14 XI 1926). W lutym 1927 r. warsztaty otrzymały rozkaz zainstalowania gigantofonów na Krokwi w Zakopanem oraz pomagania w transmisji przewodowej. Zadanie było bardzo poważne. Długość drogi kablowej między punktem sprawozdawczym a Warszawą wynosiła ok. 550 km.

Por. Stefan Jasiński we „Wspomnieniach z pierwszej transmisji sportowej Polskiego Radia” pisał w 1969 r.: „Warsztaty Wojsk Łączności ustawiły własny namiot, w którym zainstalowano dwa wzmacniacze i kilkadziesiąt akumulatorów wchodzących w skład baterii wysokiego napięcia i baterii żarzenia. Wszak były to czasy bezpośrednio żarzonych lamp elektronowych o dużym zużyciu prądu katodowego. Dodając do tego jeszcze niezbędny zespół spalinowo-elektryczny do ładowania akumulatorów, stanowi to ogromnie nieporęczny zestaw urządzeń o ciężarze zna-

⁷ M. J. Kwiatkowski, *Niezwykła przygoda panny Ady*, [w:] *Narodziny Polskiego Radia*, Warszawa 1972, s. 94—95; A. Artztówna, *Mikrofon na skoczni*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1927, nr 15; *Międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski w Zakopanem*, „Radio”, 1927, nr 8 i 9.

cznie przekraczającym jedną tonę(!), który trzeba było dostarczyć na miejsce transmisji koleją i saniami w czasie siarczystego mrozu”⁸.

Warunki pracy pionierów radiowej transmisji sportowej były wyjątkowo trudne ze względu na silny mróz (-15°C), który spowodował pękanie lamp w amplifikatorniach. Jak się okazało, nie to było jednak najgorsze. Inż. Kiełpiński śledził przebieg transmisji na odbiorniku kontrolnym. Ale do czasu... Publiczność, żadna obejrzenia takiej sensacji jak radio, tłoczyła się tak gwałtownie, że kontrolny odbiornik został strącony i rozbił się.

Trud pionierów nie poszedł jednak na marne.

Mikrofony Polskiego Radia przekazywały spod Krokwi zupełnie wyraźnie tło akustyczne, a kilka dni później prasa pisała: „Odbiór był doskonały, nie tylko bowiem słycać było zapowiedzi i rezultaty ogłaszane przez delegatów Polskiego Radia, ale również rozmowy na trybunie sędziowskiej oraz entuzjastyczne okrzyki i oklaski zgromadzonej publiczności”⁹.

A jak wyglądała owa inauguracja od strony programowej? M. J. Kwiatkowski tak nakreślił sylwetkę pierwszego sportowego „człowieka mikrofonu”: „Chłopiec czy dziewczynka...?” — podśpiewywali znacząco 17 lutego 1927 r. ówcześni podrywacze na widok smukłego delegata Polskiego Radia w narciarskich spodniach i twarzowej dżokejce, spod której wymykały się damskie loki, krzątającego się przy mikrofonie zainstalowanym na zakopiańskiej Krokwi. [...] Po raz pierwszy Polskie Radio organizowało tego rodzaju transmisję, a zaszczyt rozpoczęcia historii radiowego sprawozdania sportowego przypadł kobiecie, pannie Adzie Artztównie¹⁰. Elegancka i wysportowana, godnie reprezentowała Polskie Radio, wykazując dużą znajomość rzeczy i wykorzystując dla dobra instytucji tudzież radiosłuchaczy wszystkie swoje walory: oczko do prasy, żeby nie robiła gwałtu, i oczko do Komitetu Organizacyjnego — bo jakże tu skombinować dobry i ciekawy komunikat?”¹¹

Pisano o niej i pisała o sobie: „Nie szcędząc trudu, panna Ada dwoi się i troi, żeby zdobyć jak najwięcej informacji z pierwszej ręki i ubiec konkurencję z prasy. Wita czeskich zawodników, którzy przybyli... konno przez Łysą Polanę; dowiaduje się o kondycji zawodników szwedzkich, norweskich, rumuńskich; następnego dnia, mimo zadyмки i mrozu, sko-

⁸ S. Jasiński, *Wspomnienia z pierwszej transmisji sportowej Polskiego Radia*, Warszawa 1970 (relacja pisemna w zbiorach M. J. Kwiatkowskiego).

⁹ *Międzynarodowe zawody...*

¹⁰ Adela Artzt-Madalińska (1898—1972), literatka-dziennikarka, od 1926 pracownik PR w Warszawie, od 1930 referent i reżyser audycji dla dzieci w rozgłośni lwowskiej, po wojnie reżyser w Teatrze Polskiego Radia.

¹¹ Cytuję za: M. J. Kwiatkowski, *To już historia*, Warszawa 1975, s. 94—95.

ro świt... o 9 rano obserwuje start do biegu na 50 km, a o 14⁰⁰ wita pierwsze patrole na mecie”¹².

W sobotę, 19 lutego, nastąpił najciekawszy dzień zawodów: bieg na 18 km i bieg pań. Pierwsza znalazła się na mecie Loteczkowa — Polska! I oto pierwsze skutki radiowej transmisji: już o godz. 19⁰⁰ zwyciężczyni otrzymała telegram gratulacyjny od mieszkańców rodzinnego Jarosławia, którzy z radia dowiedzieli się o triumfie swojej zawodniczki.

Ukoronowaniem zawodów był niedzielny konkurs skoków na Krokwi. Panna Ada zajmuje miejsce przed mikrofonem i o godz. 11³⁰ z odrobiną tremy relacjonuje przebieg zawodów. Pięknie skaczą Wende, Józef Bujak, Nemetzky, Lankosz i inni. Młodociany Lankosz poza konkursem bije o cztery metry rekord skoczni.

Panna Ada w pewnym momencie powiedziała: „Przyznać muszę, że zaimponował mi również mały Marusarz — taka figa dwunastoletnia, która z całym spokojem skacze sobie 33 metry. I pomyśleć, co potrafi zrobić taki smyk, gdy dorośnie!”¹³

Co jeszcze można powiedzieć o tej pierwszej radiowej transmisji sportowej w Polsce? Otóż, po pierwsze, to, że narracja sprawozdawcy była bardzo skromna. Obok nielicznych refleksji osobistych ograniczała się w zasadzie do podawania przez Artztównę informacji, tzn. nazwisk zawodników, długości skoków, wyników biegów. I po drugie, że miała ona do pomocy dwóch asystentów. Byli nimi: dr Henryk Szatkowski, który te same dane informacyjne podawał w języku francuskim, i cytowany już por. Stefan Jasiński.

Pierwsza transmisja sportowa w historii Polskiego Radia, choć skromna w swojej warstwie słownej, a zatem nie mogąca wywołać u odbiorcy większych emocji, została mimo wszystko przyjęta z wielkim zadowoleniem i stała się przyczynkiem do szerszych refleksji na temat „audycji z życia” i... roli ich głównego kreatora. W prasie pojawiły się artykuły domagające się zwiększenia „aktualnych audycji radiowych. [...] Spiker czy sprawozdawca — pisało „Radio” — łapiąc zdarzenie na gorącym uczynku, może barwnie, żywo i zajmująco informować słuchaczy o przebiegu zawodów. Ponadto mikrofon odda głuchy szum fali ludzkiej, okrzyki, brawa, oklaski, wyrazy zachwyty i rozczarowania. Wszystko razem złożyłoby się na pełen właściwego nastroju obraz w wyobraźni słuchacza”¹⁴.

Ten sam autor domagał się powołania w Polsce — wzorem Anglii i Niemiec — „specjalnych spikerów sportowych, ludzi fachowych, odpowiadających swemu zadaniu, a jednocześnie zdolnych zainteresować tym,

¹² Tamże.

¹³ A. Artztówna, *op. cit.*

¹⁴ K. K., *Nakazy chwili. Aktualne audycje radiowe*, „Radio”, 1927, nr 23.

co się w danej chwili na boisku dzieje, odbywa i staje. Na nich bowiem spoczywa cały ciężar trudnego zadania obudzenia właściwego oddźwięku u tych, którzy jedynie przez zmysł słuchu mogą być współobecni na boisku”¹⁵.

Następną transmisję sportową przeprowadziło Polskie Radio z międzynarodowych regat wioślarskich w Brdującu pod Bydgoszczą¹⁶. Była ona znacznie staranniej od zakopiańskiej przygotowana, zarówno jeśli idzie o koncepcję techniczną, jak i programową. Przebieg tych zawodów transmitowany był w dniach 30—31 lipca (sobota i niedziela) 1927 r. w godzinach od 15⁰⁰ do 19¹⁵. Tym razem mikrofony sprawozdawcze zainstalowano w dwóch punktach: na mecie, przy trybunie sędziowskiej, oraz w pobliżu orkiestry i łoża prezydenta. Przy mikrofonach — oprócz oficjalnej spikerki — pełniło stałą służbę dwóch sprawozdawców. Jednym z nich był Antoni Bogusławski. Nieco wcześniej, w czasie uroczystości pogrzebowych związanych ze sprowadzeniem do kraju prochów Juliusza Słowackiego, z których Polskie Radio także przeprowadzało bezpośrednią transmisję, Bogusławski (major Wojska Polskiego i poeta) zdał widać reporterski egzamin, gdyż pisano, że jego „żywa, barwna, reagująca na każdy nowy fakt, pełna polotu interpretacja sprawozdawcza potrafiła utrzymać w napięciu uwagę słuchacza do ostatniej chwili”¹⁷.

Teraz stanął w sportowe szranki.

Transmisja bydgoskich regat wioślarskich ujęta została w nowe formy dialogu prowadzonego przed mikrofonem pomiędzy spikerką a dwoma sprawozdawcami. Barwne uwagi o terenie zawodów, nastroju publiczności oraz rozmówki czysto sportowe, wyjaśniające w głównych zarysach zasady sportu wioślarskiego, zapoznawały słuchaczy z przebiegiem zawodów oraz urozmaicały audycję. Poza tym mikrofon chwycił różnego rodzaju przypadkowe efekty dźwiękowe, które w słuchawkach wychodziły doskonale, jak np. turkot całej eskadry aeroplanowej, która po przybyciu prezydenta na regaty unosiła się nad terenem zawodów. Czuły mikrofon oddawał również wiernie turkot motorówek jeżdżących stale z sędziami w tę i tamtą stronę, jak również hałas przebiegających po pobliskiej linii kolejowej pociągów. Wszystkie te odgłosy, objaśniane krótko przez radiosprawozdawców, stawały się zrozumiałe dla słuchających. Reżyserzy transmisji bydgoskiej starali się wszystkimi siłami, aby podczas transmisji nie było ani jednej chwili przerwy oraz aby radiosłuchacz, trzymany w stałym napięciu, otrzymywał coraz to nowe wrażenia słuchowe. Toteż od czasu do czasu sprawozdawca literacki (A. Bogusław-

¹⁵ *Tamże*.

¹⁶ Niemcy pierwszą bezpośrednią radiową transmisję sportową przeprowadzili z wioślarstwa (Münsterische Ruderregatta) 21 VII 1925 r., a reporterem był Bernhard Ernst, zob. S. Weischenberg, *op. cit.*, s. 335.

¹⁷ K. K., *Mikrofon na arenie życia*, „RADIO”, 1927, nr 27.

ski) dzielił się z radiosłuchaczami swoimi wrażeniami i impresjami. Poza tym do mikrofonu dochodziły stale okrzyki licznie zgromadzonej publiczności, która głośno i z przejęciem zachęcała swoich pupilów do wytrwałej walki, zwłaszcza na finiszu. Rozmówki prowadzone z sędziami, rozkazy wydawane przez tubę z trybuny sędziowskiej, okrzyki sportowe zwycięskich drużyn, przemówienia przedstawicieli zagranicznego sportu wioślarskiego oraz krótkie informacje i komunikaty przeznaczone specjalnie dla zagranicy, wszystko to wносиło coraz to nowe elementy do transmisji — stwierdzili radiowi recenzenci¹⁸. I nawoływali do dalszych prób, pisząc, że „sport ma dziś wybitne znaczenie ogólnospołeczne. Jako przyjemna rozrywka młodzieży, jako potrzeba nieodzowna ludzi dojrzałych i zdrowych, jako czynnik utrzymania wysokiej wartości rasy dla ludzi kierujących życiem narodu, jako wielkie pole zainteresowań społeczeństwa — sport jest poważną częścią codziennego życia, zajmuje myśli społeczeństwa. A radio musi się interesować tym, czym interesuje się społeczeństwo”¹⁹.

Liczba „transmisji z życia” rosła z każdym miesiącem. Doskonalamo ich formy techniczne i programowe. Przekazywano „na żywo” relacje z teatrów, Sejmu, sal koncertowych, dożynek, kościołów (nabożeństwa), ale transmisje z zawodów sportowych cieszyły się największym wzięciem i zainteresowaniem słuchaczy. Nic więc dziwnego, że także młodsze od warszawskiej rozgłośnie radiowe w Krakowie (data powstania: 15 II 1927), Poznaniu (24 IV 1927), Katowicach (4 XII 1927), a także i te, które powstały znacznie później: w Wilnie, Łodzi, Lwowie czy Toruniu (z podstudium w Bydgoszczy), miały spore osiągnięcia w dziedzinie bezpośrednich transmisji sportowych. Przynajmniej dwie z nich zasługują na miano historycznych.

14 sierpnia 1927 r. rozgłośnia krakowska, jako pierwsza poza Warszawą, transmitowała przebieg Automobilowego Rajdu Tatrzańskigo Łysa Polana—Morskie Oko, organizowanego przez Automobilklub Krakowski. Transmisją kierowali dyrektor rozgłośni Bronisław Winiarz (zapalony kibic sportowy) i inż. Józef Miński. Sprawozdawcą był Henryk Szatkowski²⁰. Transmitowano częściowo przebieg zawodów w godzinach 13³⁰—15³⁰. Nie doszła do skutku transmisja wieczornicy góralskiej, przewidzianej na zakończenie zawodów, gdyż auto z aparaturą wpadło w poślizg i ule-

¹⁸ *Transmisja Międzynarodowych Regat Wioślarskich*, tamże, nr 33; zob. też *Przez cyklopowe oko. Zmikrofonizowane wrażenia z regat bydgoskich*, tamże.

¹⁹ *Serwis sportowy Radia*, tamże, nr 27.

²⁰ Dr Henryk Szatkowski, dziennikarz i sprawozdawca radiowy w rozgłośni krakowskiej PR, jeden ze współzałożycieli Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Krakowie (1924), w latach późniejszych dyrektor Biura Popierania Turystyki. W czasie okupacji skompromitował się akcją tworzenia „Gorallenvolku” i ofiarowania skrzyni góralskiej gubernatorowi H. Frankowi; zob. S. Broniewski, *Przez sitko mikrofonu*, Wrocław 1965, s. 226.

gło, niegroźnemu zresztą, wypadkowi²¹. Była to pierwsza próba tego rodzaju transmisji, co dobrze świadczy o operatywności nowo powstałej rozgłośni.

Rozgłośnia poznańska tymczasem, obok tego, że jako pierwsza w Polsce rozpoczęła nadawanie gimnastyki przez radio, prowadzonej od maja 1928 r. przez Józefa Waxmana (wtorki, czwartki, soboty 7¹⁵—7³⁰), poszczycić się może innym „wyczynem sportowym” w dziedzinie transmisji sportowej. Oto 11 sierpnia 1929 r. Lubomir Budziński²² przeprowadził ze stadionu Warty relację z całego międzynarodowego meczu piłkarskiego (ok. 115 minut) pomiędzy gospodarzami i mistrzem Holandii Philips-Eindhoven (cóż to były za czasy, Polacy wygrali 5:2!)²³.

Jeszcze jedno wydarzenie zasługuje na uwagę w okresie, jak to nazywa M. J. Kwiatkowski, „narodzin i pierwszych kroków Polskiego Radia” (1926—1929). Wielkich imprez sportowych, a szczególnie międzynarodowych, rozgrywano wówczas w Polsce niewiele. Pierwszymi zawodami najwyższej rangi były międzynarodowe zawody narciarskie FIS w Zakopanem. 10 lutego 1929 r. mikrofony Polskiego Radia znów znalazły się pod Krokwią. Tym razem miały już służyć nie tylko rodzimym reporterom.

Ta międzynarodowa, sportowa premiera polskiej radiofonii stanie się niebawem celem mojego specjalnego oglądu, a na razie kilka podstawowych danych pochodzących tylko z jednego źródła. Otóż na kilka miesięcy przed zawodami pięćdziesiąt dwie stacje europejskie zwróciły się do PR z prośbą o transmitowanie ich przebiegu. Dyrekcja PR przesłała rozgłośniom zagranicznym schemat tekstu sprawozdania, „ażeby wyłączyć wszelkie posądzenia o jakiegokolwiek akcenty drażliwe dla ambicji narodowych”. „Wstęp opisowy” opracowano po polsku, francusku i niemiec-

²¹ *Automobilowy Rajd Tatrzański*, „Radio”, 1927, nr 34. M. J. Kwiatkowski (*Narodziny Polskiego Radia*, Warszawa 1972, s. 216) wyjaśnia, że pewną zachętą do tego rodzaju próby była transmisja z otwarcia samochodowego toru wyścigowego Nürnberg-Ring (nb. polski kolarz K. Sujka zdobył na nim w 1978 r. tytuł szosowego wicemistrza świata), transmitowana kilka miesięcy wcześniej przez wszystkie rozgłosnie niemieckie. Transmisja ta, znakomicie przeprowadzona, stała się głośnym wydarzeniem w Europie, a w literaturze radiowej cytowana jest jako klasyczna.

²² Lubomir Budziński (ur. 6 IV 1906 r. w Poznaniu), jeden z pierwszych sprawozdawców sportowych w Polsce, uczestnik radiowej ekipy olimpijskiej w Berlinie (1936). Po wojnie (aż do 1972 r., kiedy przeszedł na emeryturę) — pracownik PRiTV w Poznaniu (reżyser i realizator audycji); nie zajmował się już sprawozdawczością sportową. Zainteresowanych problematyką sportową w rozgłosni poznańskiej PR odsyłam do: S. Kubiak, *35 lat pracy Polskiego Radia w Poznaniu*, Poznań 1962; A. Sikorski, *30 lat rozgłosni nad Wartą*, „Antena”, 1957, nr 6; zob. też: *Gimnastyka*, „Radio”, 1928, nr 19.

²³ L. Budziński, *Początki reportażu sportowego w polskiej radiofonii*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, 1988, nr 2, s. 99—102; zob. też tenże, *Mikrofon na stadionie*, „Antena”, 1987, nr 29.

ku. Sprawozdawcy mieli przygotowaną kartotekę zawodników, jeden ze sprawozdawców ze słuchawkami na uszach był włączony w przewód łączący trybunę sędziowską ze stanowiskiem sędziów obliczających długości skoków. Miał on kartotekę z numerami i danymi zawodników oraz karteczki z trójjęzycznym napisem: „Bez upadku, *sans chut, ohne Fall*”. Główny sprawozdawca siedział w kabinie wybitej kocami (żeby odizolować się od megafonów) na krążganku trybuny. Próby dokonywane 9 lutego wypadły dobrze. W dniu zawodów niespodziewanie temperatura spadła do -36°C , a linia przesyłowa została zerwana między Krakowem a Zakopanem. Technicy radiowi, wysłani taksówkami z Krakowa, zdołali naprawić uszkodzenie na krótko przed rozpoczęciem zawodów. W przeddzień mistrzostw FIS zgłosiły się z prośbą o transmisję stacje skandynawskie. Polskie Radio zorganizowało naprędce sprawozdawcę — działacza sportowego, Norwega. Mikrofon przekazywał nie tylko sprawozdanie i wyniki, lecz także „efekty ła, gwizdki i trąbki, okrzyki tłumów”²⁴.

Polski sportowy bohater tych zawodów, Bronisław Czech, m.in. dzięki transmisjom radiowym zyskał w kraju sporą popularność.

Ada Artztówna, Antoni Bogusławski, Tadeusz Strzetelski — pierwsi ludzie radiowego, m.in. i sportowego, reportażu. I choć o sporcie nie mieli większego pojęcia, byli prekursorami najbardziej eksponowanej radiowej specjalności — reportera i sprawozdawcy. Jaki on ma być? W jaki sposób ma słowem „malować życie”, aby być czytelnym dla radiowego odbiorcy? Jak ma mówić — szybko, wolno? Powinien być „gorącym”, czy też beznamiętnym uczestnikiem wydarzeń? Oto pytania, które zadawano sobie już przed sześćdziesięciu laty, a które pozostały aktualne do dziś. Ale doświadczenia w tej sprawie zaczęli gromadzić oni. Antoni Bogusławski, w artykule o znaczącym tytule *Jak zostałem primadonną*, pisał już w 1927 r.: „Nie ma większej nagrody, jak podana przez telefon ze stacji nadawczej wiadomość, że »słysząc świetnie i tak, jakby się było przy tym«. Czuje się wtedy jak gdyby współautorstwo tej uroczystości, której się jest w istocie wrażliwym echem. W r a ż l i w y m — bo każdy spiker-improwizator powinien być choć trochę poetą. Musi umieć czuć i to, co czuje, dać odczuć. Inaczej »zgra się« jak amen w pacierzu”²⁵.

Inny, bezimienny znawca tematu pisał w tym samym czasie, że „dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle, zanim słuchowiska brane z życia staną na tak wysokim poziomie technicznym, że każdy radiosłuchacz będzie się mógł nimi delektować...”²⁶ Już najbliższa przyszłość miała pokazać, że miał on rację.

*

²⁴ A. Bogusławski, *Radio na mrozie*, „Radio”, 1929, nr 8.

²⁵ A. Bogusławski, *Jak zostałem primadonną*, tamże, 1927, nr 33.

²⁶ *Radio w Tatrach*, tamże, nr 34.

Narodziny i pierwsze kroki Polskie Radio miało już za sobą. Rosła też z roku na rok jego rola. Z „rozrywkowej nowinki” stawało się instytucją społeczną. Nowy status prawny, zmiany struktur wewnętrznych, rozszady personalne sprawiły, że historycy uznali rok 1929 za punkt zwrotny w dziejach polskiej radiofonii. Ale nas mniej interesuje „wielka polityka”, a głównie pozycja i udział sportu na antenie PR, choć zdawać sobie trzeba sprawę, że i ta dziedzina życia do apolitycznych nie należała oraz że rozwijała się w szerokim strumieniu wydarzeń zarówno w polityce, polskim sporcie, jak i naszej radiofonii.

Nim przejdziemy do okresu „programowego dojrzewania” Polskiego Radia (1929—1935), kiedy to także i w sporcie zaszły pozytywne zmiany, warto i trzeba spojrzeć nieco wstecz, aby poza pierwszymi reporterami i transmisjami zapoznać się z atmosferą i realiami (ludzie, organizacja, problematyka, formy) towarzyszącymi sprawom sportu na antenie PR. Zanim jednak w tych sprawach wydamy własną opinię, warto spojrzeć na sportowo-radiowy stan posiadania w 1929 r. oczami dziennikarza „Stadionu”, który w artykule *Radio na usługach sportu* pisał:

„Radio zastosowane po raz pierwszy w Ameryce w formie radiofonii, w jakiej go obecnie używamy, stało się w bardzo szybkim czasie potrzebą każdego, nawet mniej zamożnego mieszkańca wsi i miasta [przeciętnie rocznie przybywało 50 000 abonentów — B. T.]. Tę właśnie popularność wyzyskali ludzie dobrej woli, dając przez radio komunikaty, odczyty, transmisje sportowe, a nawet lekcje gimnastyki porannej. U nas dorobek pracy propagandowej przez radio przedstawia się w sposób następujący: co dzień w godzinach wieczornych (22⁰⁰—23⁰⁰) wszystkie stacje nadają komunikaty sportowe, redagowane przez specjalne referaty sportowe. Referaty sportowe posiadają stacje: warszawska, krakowska, poznańska i katowicka. Stacja wileńska korzysta na razie z komunikatów Warszawy. Komunikaty wszystkich stacji stoją na wysokim poziomie i dają szczegółową i najszybszą informację o wydarzeniach sportowych w kraju i za granicą, jak również zaznajamiają z najbliższymi programami imprez i spotkań sportowych. Poza tym referaty sportowe poszczególnych stacji dają raz na tydzień (Warszawa we wtorki o godz. 17⁰⁰) odczyty dwudziestopięciominutowe na tematy sportowe. Poza dążeniami propagandowymi, tematy odczytów są w ten sposób dobierane, że interesować mogą zarówno sportowca, jak i laika. Referat Sportowy PR w Warszawie jest w ścisłym kontakcie z wybitniejszymi osobistościami sportowymi i Związkiem Dziennikarzy i Publicystów Sportowych, tak że skala tematów odczytanych jest rozległa, a ich siła atrakcyjna zawsze niewyczerpana. Poza tym od czasu do czasu referaty sportowe ściągają do mikrofonu osobistości w sporcie popularne. Ze studia PR w Warszawie przemawiali: pani Halina Konopacka, płk Ulrych, płk Kiliński, rtm. Królikiewicz, Wiktor Junosza i inni. Poza tym czynione są starania ściąg-

gnięcia do mikrofonu bardziej popularnych i zasłużonych sportowców, których nazwiska interesują szerszy ogół.

Najciekawszą jednak i najbardziej emocjonującą i propagandowo najskuteczniejszą stroną działalności referatów sportowych jest urządzenie transmisji z imprez sportowych.

W Polsce już miały miejsce transmisje z zawodów wioślarskich w Brdyujściu i z mistrzostw narciarskich Europy w Zakopanem, gdzie informacja radiowa odegrała szczególnie ważną rolę. Na przyszłość referaty sportowe poszczególnych stacji mają szeroki program transmisji z imprez o poważniejszym znaczeniu. Skoro jednak dotknęliśmy spraw programu działalności referatów sportowych poszczególnych stacji, to nie można nie wspomnieć, że stacja warszawska — poza dotychczas prowadzoną działalnością i poszerzeniem programu transmisji — zamierza wprowadzić rzecz zupełnie na kuli ziemskiej nieznaną: słuchowisko sportowe, nadawane ze studia radiostacji. Próba pierwszego takiego słuchowiska ma się odbyć w niedalekiej przyszłości.

Prowadzone są również starania nad zorganizowaniem codziennych porannych lekcji gimnastyki.

Pozostaje jednak do omówienia jeszcze jedna, dla sportowców może bardziej istotna, praktyczna strona zagadnienia. Mianowicie, czy nie można działalności poszczególnych referatów sportowych wykorzystać do pracy związków, klubów, towarzystw sportowych, a nawet pojedynczych sportowców?"

Autor, kryjący się pod inicjałami B. N., dodaje na zakończenie: „I owszem. Wystarczy tylko mieć radiodbiornik!”²⁷

W taki m.in. sposób reklamowały swoją produkcję „Polskie Zakłady Marconi S. A.” Stąd w tym artykule tyle zachwyty na temat sportu na antenie PR, choć fakty są w zasadzie prawdziwe.

A jak naprawdę wyglądała sportowa „produkcja antenowa”? Czy zaspokajała ona, w sposób choćby podstawowy, zapotrzebowanie abonentów? I tym razem jeszcze wstrzymajmy się od własnych opinii, które ukształtowały studia odnalezionych dokumentów. Oddajmy głos słuchaczom, którzy — jak się przekonamy — żądali od radia przede wszystkim dobrej i szybkiej informacji. W ich imieniu „Przegląd Sportowy” pisał w 1930 r.:

„Czy istnieją bardziej męczące i dłużące się godziny niż wyczekiwanie na wynik naszego pupila ze Lwowa czy Krakowa? Czy znacie uczucie radosnego olśnienia przy otrzymaniu w niedzielę w nocy pomyślnego rezultatu decydującej walki o mistrzostwo ligi?”

Normalni ludzie skracają sobie te chwile, jak umieją. Do najpopularniejszych sposobów należy dzwonienie do redakcji pism, które zawałone

²⁷ B. N., *Radio na usługach sportu*, „Stadion”, 1929, nr 17.

pracą niechętnie udzielają informacji »stałemu czytelnikowi«. Potężne kluby, w których w momentach gigantycznych skoków na tabeli ligowej panuje tropikalna temperatura, zamawiają specjalne rozmowy telefoniczne z prowincją i *dringend* otrzymują wiadomości z pierwszego źródła.

Nie ulega jednak wątpliwości, że najszybszym, najwspanialszym i najtańszym telefonem powinno być radio. Cóż prostszego, jak powiedzmy o godz. 9⁰⁰ wieczorem założyć słuchawki, przygotować skrawek papieru i zanotować wyniki. Cóż przyjemniejszego, jak złapać w skondensowanym skrótce przebieg spotkania, ocenę drużyn, stwierdzić kwalifikacje sędziego. Cóż mniej skomplikowanego, bardziej nowoczesnego i szybkiego, jak radio?

Tak jest wszędzie, tak jest na całym świecie. Polskie Radio jednak to Radio zupełnie specjalne, a przymiotnik akcentujący polskość i odrębność naszej instytucji jest na nieszczęście tylko podkreśleniem niedołączonych prób i poronionych usiłowań rzeczywiście daleko odbiegających od poziomu międzynarodowego.

Darowalibyśmy naszemu Radiu opóźnienie komunikatów o 2 1/2 godziny, można byłoby również wybaczyć lakoniczność wiadomości, gdzie często brakuje elementarnych składników informacji dziennikarskiej. Ale jeżeli nie stać nas na nic więcej oprócz suchego wyniku meczu, jeżeli nie mamy czasu na podanie drugiego miejsca w zawodach lekkoatletycznych pierwszorzędnej wagi — to po cóż, u licha, między szlachetny rytm piłek Tildena i Allisona pakować Bogu ducha winnego Karafioła. Po co ściśle wymierzone i cenne sekundy marnować na wyniki p. Kantiffa, cenionego forhandzisty z placu przy Nowym Świecie?

To są rzeczy niezrozumiałe, to są gaffy rażące. Coraz częstsze i dłuższe listy naszych czytelników błagają o ratunek. Pan S. M. z Mławy skarży się, że po dziennym oczekiwaniu przy głośniku otrzymuje krótką wiadomość, że mecz Czarni—Wisła przyniósł zwycięstwo lwowianom 4:2. I ani słowa wyjaśnienia, ani jednego komentarza, ani śladu zrozumienia wagi tego wyniku na ukształtowanie tabeli.

W zwykły dzień, powszedni, komunikaty sportowe Polskiego Radia nie mają prawie nic do powiedzenia tysięcznym rzeszom słuchaczy.

Pan L. So-wicz z Warszawy słusznie konstatuje, że o możliwości wybudowania nowego baseniku pływackiego w Warszawie usłyszał cały referat, ale ogólnopolskie zawody pływackie w Krakowie zostały pominięte skromnym milczeniem.

W ogóle w skromności swej Referat Sportowy Polskiego Radia doszedł stanowczo do przesady. O ile nas pamięć nie myli — a zwykle rzeczy, które bołą, pamięta się dobrze — w ciągu maja, czerwca i lipca, w ciągu trzech miesięcy najpełniejszego sezonu, nie odbył się ani jeden odczyt sportowy, ani jedna sportowa transmisja!

Dwanaście tygodni radiosłuchacze byli pozbawieni jakichkolwiek wia-

domości sportowych, odcięci od rozpędzonego koła sezonu, karmieni złośliwymi informacjami o Kantiffie. Tu już nie tłumaczy Radia nic: ani brak ludzi, ani czasu, ani środków. Po prostu mamy do czynienia z karygodną opieszałością, ze śmiesznym lekceważeniem abonenta sportowego i pogardliwym stosunkiem do całego ruchu sportowego.

Działalność Polskiego Radia w tym okresie, streszczająca się w jednej transmisji meczu Petkiewicz—Kosćak (nie liczymy przecież transmisji bankietu po zakończeniu rajdu Automobilkłubu Polski), jest wymownym świadectwem ubóstwa inicjatywy i paraliżu zmysłu organizacyjnego tej instytucji.

Jeżeli Polskie Radio chlubi się swym hasłem łapania życia na gorąco, to śmiało można powiedzieć, że sport przez słuchawki radiowe wychodzi — w najlepszym wypadku — nieumiejętnie odgrzewany.

A na to zgodzić się nie możemy”²⁸.

Podobnie jak do uwag pozytywnych „Stadionu”, tak i do uwag krytycznych zawartych na łamach „Przeglądu Sportowego” należy podejść dość ostrożnie, choć niewątpliwie ostrze krytyki skierowane było we właściwym kierunku. Owa ostrożność spowodowana jest faktem, iż w tym czasie prasa wyszła już z okresu „zauroczenia radiem” i zaczęła jego krytykę, po wtóre dlatego, że „Przegląd Sportowy” był wyraźnym rzecznikiem sportu zawodniczego (wbrew tendencjom PUWFiPW) i przede wszystkim jego popularyzacji; także, co nie było bez znaczenia, środowisko dziennikarskie negatywnie oceniało postawę i działalność kierownika Referatu Sportowego PR Józefa Włodarkiewicza.

Wydaje się, że do względnie obiektywnej oceny dorobku sportowego Polskiego Radia, zarówno w okresie jego narodzin, pierwszych kroków, względnej stabilizacji, jak i programowego dojrzewania w latach 1929—1935, potrzeba kilku elementów: charakterystyki ludzi, którzy byli animatorami tego programu, znajomości polityki państwa, a więc PUWFiPW, w stosunku do sportu zawodniczego czy wyczynowego, określenia miejsca i roli sportu w wewnętrznej polityce programowej PR, a także znajomości obiektywnych trudności, jakie napotykali popularyzatorzy sportu na falach eteru, zarówno wewnątrz własnej instytucji, jak i na zewnątrz.

Zacznijmy od pierwszych programów sportowych na antenie Polskiego Radia i ludzi, którzy je tworzyli.

Józef Włodarkiewicz (ur. 22 VII 1906 w Woroneżu — zm. 1 X 1977 w Warnie), akwizytor zatrudniony w redakcji „Stadionu” (1925), został delegowany przez kierownictwo warszawskiego tygodnika do nawiązania kontaktów z Próbną Stacją Radionadawczą PTR i po udanej premierce wiadomości sportowych, od 1926 r. utrzymywał już ścisły kontakt

²⁸ *Nędzza sportu w Polskim Radio. Niedotężne i opieszale metody informacji*, „Przegląd Sportowy”, 1930, nr 59.

z Radiem. Zgodnie z ówczesną praktyką stosowaną w tej instytucji, Włodarkiewicz był nieetatowym opiekunem „sportowej produkcji antenowej”, która ograniczała się do redagowania wiadomości sportowych (robił to wspólnie z kolegami ze „Stadionu”) oraz pomocy przy organizowaniu transmisji sportowych i odczytów związanych z problematyką kultury fizycznej. Wszystkie te formy przekazu sportowych treści funkcjonowały już w pełni w roku 1927. O wiadomościach i transmisjach wiemy już sporo. Wypada więc jedynie dodać, że pierwsze odczyty miały miejsce w dniach 1 i 15 lipca 1927 r., a ich autorami byli: Wiktor Junosza Dąbrowski („Sport a widowisko”) ²⁹ oraz Adam Miłobędzki („Sport na wsi”) ³⁰. Były to długie, a w związku z tym często nudne dwudziestopięciominutowe wystąpienia, choć patrząc na nie z perspektywy lat, szczególnie dla historyka, bardzo interesujące.

Rola Włodarkiewicza, opiekuna i organizatora sportowych programów radiowych, mimo ich nielicznej emisji, nie była wcale taka łatwa. Merytoryczna redakcja (referat) sportowa nie istniała, a o każdej z form sportowego przekazu (wiadomości, odczyt, transmisja) decydowała inna komórka radiowa. Koordynacja tych poczynań wymagała więc sporo trudu oraz kontaktów i... znajomości ³¹. Tych Włodarkiewiczowi nie brakowało. Miał on silne oparcie w Halinie Sosnowskiej (wicedyrektor programowy), a nad jego interesami czuwała małżonka (Janina Włodarkiewicz), wieloletnia sekretarka szefów Radia, mająca kontakty z Belwederem ³². W gmachu tej instytucji (i nie tylko) funkcjonowały opinie, że „Marszałek pochwalił Włodarkiewicza”. A to była najlepsza rekomendacja.

Kiedy więc na przełomie lat 1929/1930 zaczęto w Polskim Radio robić „personalne porządki” (zwiększona kontrola państwa nad działalnością tej instytucji), kierownikiem jednoosobowego Referatu Sportowego PR został w 1930 r. Józef Włodarkiewicz, zwany przez przyjaciół i kolegów „Pońką”. Jego osobowość, poziom intelektualny, poglądy polityczne miały niemały wpływ na wartości i charakter programu sportowego PR w latach 1930—1939.

Opinie ludzi, którzy w różnych okresach działalności radiowej stykali się z kierownikiem Referatu Sportowego PR, były o nim jednoznaczne: „typ nie z tego świata”, „dziwadło”, „pracował na wariata”, „kresowy żłób”, „ruski muzyk” ³³, a najdelikatniejsza brzmiała: „zrobił dla sportu

²⁹ W. Junosza, *Sport a widowisko*, „Stadion”, 1927, nr 28.

³⁰ A. Miłobędzki, *Sport na wsi*, skrót odczytu wygłoszonego przez radio w dniu 15 VII 1927, tamże, nr 31.

³¹ J. Włodarkiewicz, zapis...

³² A. Reksza, zapis własny wspomnień z 17 I i 7 II 1985 r. (w zbiorach autora); Z. Gosławski (1908—1985), zapis własny wspomnień z 10 XII 1984 r. (w zbiorach autora); W. Trojanowski, zapis własny wspomnień z 12—19 XII 1987 r. (w zbiorach autora).

³³ A. Reksza, zapis...

w radiu tyle złego, co dobrego”³⁴. Można by zatem zapytać, jak mógł on być szefem „sportowego radia”? A jednak był i był nim długo, aż do ostatnich dni Drugiej Rzeczypospolitej.

Włodarkiewicz był rzeczywiście swojego rodzaju „politycznym oryginałem”. Z jednej strony reprezentował poglądy radykalne, ba, można by nawet powiedzieć, że był komunizującym antyklerykałem. I z poglądami tymi się nie krył. Wygłaszał je publicznie. Na łamach „Przeglądu Sportowego” drukował nieraz³⁵ peany na cześć modelu kultury fizycznej w... Związku Radzieckim, co biorąc pod uwagę, iż był pracownikiem „rządowej instytucji”, uznać można za nielada odwagę. Mało tego, Włodarkiewicz nie tylko opowiadał się za sportem masowym na wzór radziecki, ale kierunek ten forsował w praktyce, co miało, jak się przekonamy, niemały wpływ na sportową politykę programową PR. Stąd, czego także nie ukrywał, nie był entuzjastą sportu zawodniczego (wyczynu), a niektórzy nawet twierdzili, że go nienawdził³⁶.

Poglądy te, choć na owe czasy oryginalne i niezbyt popularne, można by oczywiście akceptować, gdyby nie fakt, że równocześnie Józef Włodarkiewicz był w latach 1934—1936 kierownikiem Referatu Prasowego Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynsiobienia Wojskowego (po nim funkcję tę przejął Wiktor Junosza Dąbrowski)³⁷. I wtedy poglądy polityczne zupełnie mu nie przeszkadzały w „postawieniu na baczność” polskiego sportu przez grupę pułkowników i generałów. Intencje swoich zwierzchników w stosunku do prasy (jej większość broniła się skutecznie przed wszelką ingerencją) musiał przedstawić w sposób dość nieszczęśliwy i mało inteligentny, bo w październiku 1935 r. „Przegląd Sportowy” pisał:

„Tak zwana znajomość kulis pracy dziennikarskiej jest bowiem ważna i pożyteczna, jeśli chodzi o sposoby dotarcia do łamów pism, o znalezienie dróg prowadzących do skutecznej interwencji, o zorganizowanie jakiejś kampanii. Ale jeśli chodzi o takt, o umiar, o przyjemne mówienie nawet rzeczy nieprzyjemnych, o pewną dyskrecję personalną — tu potrzeba jedynie odpowiedniej dozy kultury ogólnej.

Na zagadnieniu tym zatrzymujemy się dłużej, gdyż zdajemy sobie sprawę, że referat z konferencji PUWF był mimowolnym prowokowaniem wojny, której żadna ze stron bynajmniej sobie nie życzy. Byłoby to tym bardziej bezsensowne, że jesteśmy najgłębiej przekonani, iż p. referent prasowy PUWF działa tutaj z pełnią dobrej woli i naprawdę

³⁴ W. Trojanowski, zapis...

³⁵ J. Włodarkiewicz, *Oblicze sportu w ZSRR*, „Przegląd Sportowy”, 1933, nr 9.

³⁶ W. Trojanowski, zapis...

³⁷ Protokół ze zdania stanowiska referenta prasowego PUWF i PW, CAW, PUWF i PW, 300, 69.35.

chce jak najlepiej. Ale dobrymi chęciami podobno wybrukowane jest nawet piekło. W każdym razie dziennikarzom polskim nie wystarczą one absolutnie; co więcej — woleliby oni, aby chęci te nie oglądały nigdy światła dziennego pod żadną postacią.

Jest jeszcze w działalności Referatu Prasowego PUWF drugi niepokojący moment. Oto p. referent lubuje się w wygłaszaniu swych rewelacyjnych projektów i wynurzeń z całym dostojeństwem i drażniącą bezwzględnością *ex cathedra* tak poważnej instytucji, jaką jest PUWF, mówi to wszystko do swoich kolegów, którzy na ogół biorąc, mają prawo do mniemania co najmniej o równorzędności swych zalet umysłowych, a bodaj do wyższości, jeśli chodzi o uzdolnienia, rutynę i działalność czysto publicystyczną.

Krótko mówiąc, autorytet, który daje stanowisko referenta prasowego PUWF, nie wystarcza bynajmniej, aby wygłaszać referaty drażniące i puszczające się na oryginalność ujęcia tematu. Do tego potrzebny jest jeszcze wielki, ugruntowany i głęboko uzasadniony autorytet osobisty”³⁸.

Józef Włodarkiewicz go nie miał i trudno mu było go zdobyć. Na skutek cech swego charakteru popadał w ciągłe kłótnie i zatargi z najbliższymi współpracownikami, sportowymi kooperantami Radia, a także kierownictwem swojej instytucji (kilka razy składał wymówienie). A mimo to wytrwał na swoim posterunku.

I tu warto wspomnieć o wydarzeniu, które znalazło swój publicystyczny wyraz na łamach prasy. Chodziło o zatarg pomiędzy Polskim Radiem (czyli Józefem Włodarkiewiczem) a Polskim Związkiem Pływackim w 1933 r. Sprawy miały się następująco: w lipcu tegoż roku do Warszawy zjechali świetni pływacy amerykańscy i entuzjaści sportu spodziewali się szerokiej propagandy tego wydarzenia na antenie PR. Tymczasem w drugim dniu popisów słynnych Amerykanów (Smith, Simaiki) radiosłuchacze usłyszeli na falach eteru komunikat, w którym informowano, że na skutek niewpuszczenia referenta sportowego PR na zawody wyniki nie zostaną podane. I od tamtej chwili o pływaniu przestano w PR mówić. Opinia publiczna była tym faktem zaskoczona. Polski Związek Pływacki, reprezentowany przez wiceprezesa, znanego prawnika i publicystę sportowego, człowieka wielkiej zacności i kultury — Tadeusza Semadeniego, złożył wyjaśnienie, którego fragment brzmiał: „Jak stwierdzono, referent sportowy PR już w pierwszym dniu zawodów nadesłane mu trzy zaproszenia odstąpił osobom trzecim, nie uprawnionym do otrzymania bezpłatnego wstępu, sam zaś następnie wprowadził kilka osób bezpłatnie, drogą groźby odwołania transmisji zawodów zmuszając przedstawicieli PZP do wpuszczenia tych osób. Następnego dnia zawodów, nie mając już przed sobą tej groźby, kontrola przy wejściu nie miała powo-

³⁸ *Optymizm olimpijski PUWF. Nieszczęśliwe wystąpienie referatu prasowego*, „Przegląd Sportowy”, 1935, nr 112.

du wpuścić na zawody osób nie posiadających ważnych biletów wstępu, co stało się przyczyną napaści referenta sportowego PR na Związek”.

Rzecz jasna, że zatargiem zainteresowała się prasa. „Przegląd Sportowy”, tym razem piórem swego czołowego publicysty inż. Jerzego Grabowskiego, napisał:

„Przyjrzyjmy się zatem oskarżycielowi. Referent sportowy PR, który nie kryje się ze swą sympatią dla Sowieców, posiada niewątpliwie bardzo specyficzną mentalność. Znamy i w każdej chwili służy my osobami, które miały wiele mówiące kłopoty z regulowaniem swych honorariów za audycje wygłaszane w P.R. Codziennie też w komunikatach radiowych słuchamy szeregu informacji tak jednostronnych, subiektywnych, a bezkrytycznych, że doprawdy w całej tej sprawie logika i przekonanie wewnętrzne każe nam stanąć po stronie PZP [...].

W służbie dziennikarskiej, jak w każdej zresztą innej dziedzinie życia, wszelkiego rodzaju zatargi, konflikty, nieporozumienia były, są i będą. Tym niemniej, według naszego skromnego zdania, nie upoważnia to ani prasy, ani instytucji takiej, jak referent sportowy PR, aby nie podawać w formie najbardziej choćby lakonicznej wyników nawet z dziedziny sportu, z którą pan referent żyje w niezgodzie. Zwłaszcza jeżeli dotyczy to faktu tak ważnego, jak zwycięstwo Bocheńskiego nad Szekelym, czy pobicie sztafety pływaków zagranicznych przez Polaków.

Każdy abonent radia ma pełne prawo informacji tych za swe pieniądze żądać, i to żądać umieszczenia ich na poczesnym miejscu, wśród ste ku wyników piłkarskich klubów C-klasowych i słynnego przeglądu prasy, z którego okazuje się, że w całej Polsce jest tylko jedno pismo sportowe.

Przecież nie ma chyba potrzeby tłumaczyć dyrekcji PR, że między informacją a propagandą i reklamą istnieją różnice wprost przepastne.

Kłóćcie się — dobrze! Nie propagujcie i nie reklamujcie.

Ale służba informacyjna jest, zdaniem naszym, w tym wypadku po prostu obowiązkiem”³⁹.

Nie wnikając zbytnio w charakter tej publikacji (zarzuty osobiste, pretensje o nieekspozowanie na antenie PR „Przeglądu Sportowego”), a także racje poważnionych stron, artykuł daje wiele do myślenia o działalności programowej referenta PR. I finał sprawy jest też symptomatyczny. Po kilku miesiącach „Przegląd Sportowy”, który nigdy tego nie robił, zamieścił oświadczenie J. Grabowskiego następującej treści: „W związku z moim artykułem z dnia 29 VII 1933 („Przegląd Sportowy”, nr 60), omawiającym działalność referenta sportowego PR p. Józefa Włodarkiewicza, oświadczam, że żadnym zwrotem tego artykułu nie miałem

³⁹ *Mecz P.Z.P.—Polskie Radio. Zatarg dwu poważnych instytucji o... bilet wstępu na zawody, tamże, 1933, nr 60.*

zamiaru podawania w wątpliwość jego honoru i w związku z pismem Dyrekcji Programowej Polskiego Radia z dnia 28 VIII 1933 zarzut, zawarty w wierszach 76 do 80 [kłopoty z regulowaniem honorariów — B. T.] włącznie wymienionego artykułu, w stosunku do osoby pana Włodarkiewicza cofam”⁴⁰.

Wynika stąd, że inne uwagi dziennikarza „Przeglądu Sportowego” zostały utrzymane w mocy, a były one przecież znaczące. Nas jednak ciągle interesują przede wszystkim te, które dotyczą koncepcji programowej PR jeśli idzie o propagandę kultury fizycznej, ilości i jakości emitowanych programów sportowych, ich form, a także opinii odbiorców, słuchaczy, o ich poziomie, odbiorze, słowem — o stanie faktycznym i oczekiwaniach. Nade wszystko w dalszych badaniach interesować nas będzie, na ile ewentualne braki i niedociągnięcia w tej dziedzinie były wynikiem niedołęstwa, braku kompetencji i złej woli referenta sportowego PR, a na ile wynikały one z określonej koncepcji Józefa Włodarkiewicza, która coraz bardziej zbliżona była do polityki PUWiPW. Jest to przypuszczenie dość nieprawdopodobne, ale — jak się przekonamy — prawdziwe.

Na razie jednak trzeba znów spojrzeć na sportową rzeczywistość w Polskim Radiu w dwa lata po powstaniu Referatu Sportowego, z którego działalnością wiązano spore nadzieje. Ale problematyką sportową, jeśli idzie o kierownictwo PR, nikt się specjalnie nie zajmował⁴¹. Zresztą kryzys gospodarczy nie ominął i tej instytucji. Wszędzie oszczędzano. Śmiało więc można powiedzieć, że największym osiągnięciem referenta sportowego w latach 1930—1931 było odkrycie największego talentu w dziedzinie sprawozdawczości sportowej w okresie międzywojennym — Wojciecha Trojanowskiego. Stało się to (zresztą przypadkiem) podczas transmisji z wielkiego pojedynku Nurmiego z Kusocińskim w dniu 19 września 1931 r. w Warszawie. Fakt ten będzie miał decydujący wpływ na poziom i ocenę pracy Radia w dziedzinie sportu, ale dopiero w niedalekiej przyszłości. A na razie, w okresie kryzysu, Włodarkiewicz często mówił do Trojanowskiego: „Panie Wojciechu, pan wie, że za pięciominutowy »kawalek« na antenę są trzy stawki, trzy grupy odpłatności — 25, 40 i 60 złotych. Pan jest dobry i pan jest w tej trzeciej grupie, ale pan jest dla mnie za... drogi”⁴². I te audycje, a nawet transmisje robili inni, ci „tańsi”, a skutek tego był opłakany. Główny wszakże strumień krytyki na początku lat trzydziestych pod adresem Referatu Sportowego PR nie dotyczył fachowej strony emitowanych audycji (choć i to miało miejsce), ale przede wszystkim ich liczby i form przekazu.

Dawnych odgłosów o sporcie na antenie PR było tak mało i są one

⁴⁰ J. Grabowski, *Oświadczenie*, tamże, 1934, nr 20.

⁴¹ J. Włodarkiewicz, zapis...

⁴² W. Trojanowski, zapis...

tak skąpe, że każdy odnaleziony ślad jest interesujący, oddaje bowiem atmosferę tamtych lat i pozwala lepiej zrozumieć trudną drogę do współczesnych, niemałych osiągnięć w tej dziedzinie. Tym razem uwagi dotyczące przeszłości są tym cenniejsze, że pochodzą nie od recenzentów czy dziennikarzy, którzy jakże często do swej krytyki wprowadzali wiele subiektywnych ocen, a nawet — jak to mogliśmy się już przekonać — osobistych żalów, ale od zwykłego zjadacza chleba, entuzjasty sportu, abonenta Jana Sulka z prowincjonalnej Łomży. Pisał on przy końcu 1931 r.:

„Fala wiedzy o sporcie nie posuwa się w głąb społeczeństwa jednostajnym i wyrównanym frontem. Linia jest poszarpana jak fiordy norweskie, a opornych wysepek tak wiele, jak na morzu Hellenów.

Jednym z nie zdobytych dotychczas przez sport bastionów jest antena Polskiego Radia w Raszynie. Z tej cudownej wieży płyną w świat słowa wielkie i patetyczne, wyrazy proste i codzienne, wiadomości o Jawie i leguminie, zapowiedzi widowisk teatralnych i zaćmień słońca, kazania kapłanów i ogłoszenia o odciskach.

Nie ma tylko sportu. W programach Polskiego Radia sport nie jest traktowany nawet jako dziedzina drugoplanowa. Po prostu nie istnieje niemal. [...]

Mieszkam pod Łomżą. Kontakt ze światem sportowym mogę utrzymywać tylko za pośrednictwem »Przeglądu Sportowego« i radia. I oto okazuje się, że »Przegląd«, wędrujący pociągiem z szybkością 30 km na godzinę, z reguły wyprzedza informacjami radio, które posiada teoretyczną szybkość 300 000 km na sekundę!

Oto kompromitujący rozbrat między najbliższą rzeczywistością a horyzontami fali radiowej, rozbrat, który specjalnie jaskrawo zarysowuje się w dziale sportowym.

Można sobie wyobrazić, jak została przyjęta przez ogół sportowców zapowiedź spikera, iż »ze względów oszczędnościowych odwołana zostaje transmisja zawodów Polska—Belgia«. Ale na transmisję wyścigów automobilowych w Czechosłowacji, nie interesujących nikogo, pieniądze się znalazły [była to najprawdopodobniej pierwsza sportowa transmisja zza granicy, nadana z Brna 27 września 1931 r. — B. T.].

To, proszę panów, niewłaściwe oszczędności. Pomimo katastrofalnego zubożenia ludności abonament radiowy nie został obniżony, trzy złote płacimy co miesiąc. Oszczędności można przeprowadzać w swoim kółku, redukować kierowników czy innych dygnitarzy, ale nie wolno oszczędzać na nas, na radiosłuchaczach!

W imieniu sportowej rzeszy radiosłuchaczy mam prawo nie prosić już, ale żądać od dyrekcji Polskiego Radia i jej sławetnego Referatu Sportowego wypełnienia następujących postulatów:

1) Ożywienia komunikatów codziennych i przesunięcia ich na wcześniejszą godzinę (około 20⁰⁰). O ile ze względów technicznych jest to nie-

możliwe, żądamy podziału komunikatu sportowego na dwie części (jak to było w sezonie letnim) i wygłaszania go o godz. 20⁰⁰ i 22³⁰.

2) Bardziej wyczerpującego komunikatu niedzielnego. Obecnie zza granicy przedostają się na fale szybkobieżnego eteru wiadomości często... sprzed 10 dni!

3) Cotygodniowego felietonu i odczytu sportowego. Nie powinny to być rzeczy specjalne, »fachowe«, przeznaczone tylko dla garstki wtajemniczonych. Przeciwnie — im przystępniej będą opracowane, im mniej będzie terminów, a więcej życia, tym lepiej dla słuchaczy i Radia.

4) Transmisji z donioślejszych widowisk sportowych przeciętnie co dwa tygodnie. Transmisji ciekawych, umiejętnie i interesująco omawianych.

5) Skreślenia komunikatu oficjalnego władz sportowych, który jest równie nudny i bezbarwny, jak komunikat meteorologiczny.

Sportowcy! Płacimy i będziemy wymagać! Dwie godziny audycji sportowych w tygodniu — oto minimum, od którego nie odstępimy!”⁴³

Zarzuty pod adresem Referatu Sportowego PR były słuszne, postulaty radioabonentów, jak najczęściej nazywano wówczas słuchaczy, tych „tajemniczych sfinksów” — bardzo jasne i konkretnie sformułowane, ale w ciągu następných dwóch lat (1932—1933), bardzo dobrych i znaczących dla polskiego sportu, nie nastąpiła w radiowej obsłudze imprez i wydarzeń żadna widoczna i znacząca zmiana i poprawa. Cóż z tego, że zrealizowano jeden z postulatów abonentów i od sierpnia 1931 r. nadawano wiadomości sportowe wieczorem dwa razy⁴⁴, skoro ich formuła i treść w żadnym przypadku nie mogły zaspokoić ciekawości słuchacza. Oto przykład. W jedynym zachowanym egzemplarzu tekstu dziennika z 15 czerwca 1932 r. podano także wiadomość, na którą czekała cała sportowa Polska. Brzmiała ona: „Polski Komitet Olimpijski ustalił ostatecznie sprawę udziału Polski w X Olimpiadzie w Los Angeles. Zdecydowano wysłać tam szesnaście osób: trzech lekkoatletów, sześciu szablistów i siedmiu wioślarzy”. Mało że zastrzeżenia budzić może sposób zredagowania wiadomości i jej prawdziwość (liczba lekkoatletów!), ale brak choćby jednego przykładowo przytoczonego nazwiska. A to przecież najbardziej ciekawiło słuchacza. Na pocieszenie jedynie można dodać, co stwierdził w swoich badaniach M. J. Kwiatkowski, że Dziennik Radiowy, redagowany w całym okresie międzywojennym na podstawie serwisu urzędowej Państwowej Agencji Telegraficznej i najczęściej przez jej pracowników, należał do najgorszych audycji PR. Jego styl był ogólnikowy, mało konsekwentny w rozdzieleniu czystej wiadomości od komunikatu i komentarza. Mówiono nawet, że Dziennik Radiowy był... organem PAT⁴⁵.

⁴³ J. Sulek, *Hallo, hallo! Czy Raszyn nas słyszy? Polscy sportowcy do Polskiego Radia*, „Przegląd Sportowy”, 1931, nr 86.

⁴⁴ *Przez radio*, tamże, nr 61.

⁴⁵ M. J. Kwiatkowski, *„Tu Polskie Radio Warszawa”*, Warszawa 1980, s. 180—181.

O sposobie traktowania sportowego słuchacza wiele do myślenia dostarczyć może odpowiedź na fakt sygnalizowany przez abonenta z Łomży, a dotyczący odwołania transmisji z międzypaństwowego meczu piłkarskiego Belgia—Polska i występu w Antwerpii Janusza Kusocińskiego. Radio odwołało transmisję, jak głosił podany na antenie komunikat, „ze względów oszczędnościowych”. Tymczasem, jak oświadczył po latach stale zamieszkały w Belgii znany dziennikarz Jan Hauptman (pisała na ten temat także prasa ⁴⁶), „odwołanie transmisji strasznie pomieszało tu [w Belgii] szyki. Radio miało stać się widownią największej z widzianych dotychczas manifestacji belgijsko-polskich [Hauptman temu zbliżeniu poświęcił całe swoje życie — B. T.]. Przed mikrofonem miał stanąć minister obrony narodowej Dens, minister rolnictwa Baels, minister stanu Max i poseł polski Jackowski.

Koszty nie odgrywały żadnej roli, ponieważ transmisja poszłaby na »polityczny« rachunek. Poza tym radiostacja brukselska, która ze względu na naprężone stosunki ze związkiem piłkarskim nie przeprowadzała transmisji, zaofiarowała się za 240 franków dokonać wszelkich adaptacji technicznych. Warszawa zatem opłacałaby jedynie koszt zwykłego połączenia kablem telefonicznym” ⁴⁷.

Tak więc „oszczędności” naraziły na koszty belgijskich gospodarzy; w samych superlatywach wyrażał się o nich Janusz Kusociński, który rok później podczas takich samych „zawodów przyjaźni” pobił w biegu na 3000 m rekord świata ⁴⁸.

Wspominam tu o Kusocińskim dlatego, że już po sukcesie olimpijskim w Los Angeles stał się on „współautorem” kolejnej „radiowej wyspy”, o której mówiła cała Polska. Ale rzeczywiście tylko współautorem, gdyż nie on przecież był radiowym reporterem (mówił zresztą bardzo źle) i nie on był odpowiedzialny za cykl (trzy) transmisji z *tournée* naszych lekkoatletów. Był tylko pomocnikiem, „dopowiadaczem” i komentatorem.

Zainteresowanie lekkoatletyką było wówczas ogromne, nic więc dziwnego, że jej entuzjaści, którzy liczyli się już w setki tysięcy, wiele sobie obiecywali po transmisjach radiowych z Pragi (24 września 1932), Wiednia (28 września) i Budapesztu (1 października), gdzie Polacy w oficjalnych międzypaństwowych spotkaniach walczyli z Czechosłowacją, Austrią i Węgrami. Występ nie był udany (minimalne zwycięstwo z ČSR, porażka z Austrią, klęska z Węgrami), ale nasz as atutowy — „Kusy” (wówczas bohater narodowy!) wygrał zdecydowanie wszystkie swoje biegi. Z tych to spotkań Polskie Radio przeprowadziło transmisję. Trudno było ustalić, dlaczego nie robił ich szczególnie kompetentny w tej dyscyplinie sportu Wojciech Trojanowski, lecz zasłużony wprawdzie reporter

⁴⁶ *Radio i sport*, „Przegląd Sportowy”, 1931, nr 89.

⁴⁷ J. Hauptman, zapis własny wspomnień z 10—15 X 1987.

⁴⁸ J. Kusociński, *Od palanta do olimpiady*, Warszawa 1933, s. 225—226.

PR (od różnego typu oficjalnych uroczystości i dyplomatycznych przyjazdów), nie mający jednak zielonego pojęcia o sporcie (a na pewno o lekkoatletyce) — Tadeusz Strzetelski. Nie mogło być inaczej — transmisje wypadły fatalnie. Sprawozdawca „plątał się w zeznaniach”, bo po prostu nie rozumiał, co się przed nim dzieje. Jeszcze po wielu, wielu latach powtarzano mi fragmenty tej transmisji: „Bieg na 800 m wygrał numer 5. Proszę państwa, ale kto to jest? Otwórzmy program na stronie 12 [nikt ze słuchaczy tego programu nie miał], a no właśnie, to Czech Ružička”, albo (w tej relacji było już chyba trochę złośliwości): „Proszę państwa, bieg na 100 metrów. Z dawna oczekiwany. 100 metrów. Sprint. Start... Biegną, biegną, biegną. Pierwszy jest pierwszy, drugi jest drugi, trzeci jest trzeci!...”⁴⁹

Tym razem prasa rozpoczęła krytykę, ale jej ostrze przeniosło się z ilości (audycje przecież były, i to nawet trzy) na jakość (fachowość narracji w transmisji). Już po pierwszym występie w Pradze pisano, że „eksperyment» wypadł bardzo nieudolnie. Specjalny »sprawozdawca« robił zapewne, co było w jego mocy, lecz to jeszcze za mało. Trudno — do każdej dziedziny życia publicznego musi być inny specjalista. Inaczej transmisje będą tylko parodią, a nie odzwierciedleniem tego, co słuchacz chciałby wiedzieć”⁵⁰.

Na element fachowości (zresztą po raz pierwszy) zwróciła uwagę prasa jeszcze mocniej tuż po zakończeniu *tournée* lekkoatletów. „Tak transmitować imprez sportowych nie wolno! — pisano. Jak każda inna dziedzina życia, tak i sport wymaga fachowego traktowania. Aby mówić o nich do setek tysięcy słuchaczy, nie wystarczy być przedtem przygodnym widzom paru imprez. Trzeba sport znać na wylot, ze wszystkimi jego tajnikami w różnych działach. Inaczej popełnia się błędy za każdym słowem, wygłasza się (w dobrej może wierze) nonsensy techniczne, plączące się wyniki, nazwiska, konkurencje...

Takie właśnie »transmisje« słyszeliśmy niestety z Pragi, Wiednia i Budapesztu.

Zwłaszcza ta ostatnia była koroną skandalu sprawozdawczego. Biedni sportowcy w Polsce zamiast żywego opisu zawodów słyszeli bezustanne chrząkanie i odkaszliwanie w mikrofon. Niejeden z wrażliwszych odbiorców podczas takiego sprawozdania musiał dostać drgawek z wściekłości!

Ale dosyć już. Mamy nadzieję, że była to ostatnia tego rodzaju próba Polskiego Radia. Jeżeli instytucja ta chce trzymać rękę na pulsie wydarzeń sportowych dnia codziennego, niech desygnuje do transmisji sportowych fachowców. Jeżeli tego nie chce czy nie może zrobić — sportow-

⁴⁹ W. Trojanowski, zapis...

⁵⁰ *Transmisja sobotnio-niedzielných zawodůw l.a.*, „Przegląd Sportowy”, 1932, nr 78.

cy polscy raczej wolą zrezygnować z szarpania sobie nerwów w czasie słuchania parodii zamiast transmisji”⁵¹.

Była to ostatnia totalna krytyka sportowej działalności PR. Postulaty prasy⁵² i prośby słuchaczy były przyjmowane z coraz większym zrozumieniem przez Referat Sportowy PR. Zmieniono (1932) godziny nadawania wieczornych wiadomości sportowych (z 22⁴⁰ na 21⁰⁰)⁵³, urozmaicono i skrócono tematykę odczytów na tematy sportowe (z 25 do 10—15 minut), a przede wszystkim — i to najważniejsze — przy sprawozdawczym mikrofonie PR zaczęli zasiadać coraz częściej fachowcy, wybitni specjaliści w poszczególnych dyscyplinach sportu, tacy jak: Stanisław Mielech (piłka nożna)⁵⁴, Wojciech Trojanowski (lekkoatletyka), Wiktor Junosza Dąbrowski (boks), Zdzisław Karczewski (różne dyscypliny), Zygmunt Weiss (kolarstwo), Stanisław Faecher (narciarstwo), Kazimierz Gryżewski (tenis), Tadeusz Strzetelski (hippika) czy dr Zbigniew Lewicki (pływanie)⁵⁵. Coraz częściej na antenie Polskiego Radia rozbrzmiewało tak znane dziś zawołanie, które w 1929 r. wprowadził przed każdą transmisją Józef Włodarkiewicz: „Hallo, hallo, tu sportowa służba sprawozdawcza Polskiego Radia” (najprawdopodobniej po raz pierwszy przed słynnym pojedynkiem Nurmi—Petkiewicz w 1929 r.).

Wszystko więc szło ku lepszemu, choć na „przełom” trzeba było jeszcze trochę poczekać.

A teraz kilka słów na temat pierwszych organizatorów transmisji sportowych. Jakkolwiek byśmy dziś oceniali politykę programową referenta sportowego PR Józefa Włodarkiewicza, to właśnie w tej dziedzinie, czysto organizatorskiej, nie można mu odmówić dużych osiągnięć. W roku 1931 wspominał on:

„Zaczyna się od rzeczy bardzo przykrej.

Trzeba się dowiedzieć, i to bardzo dokładnie, gdzie, kiedy, jak, z kim i dlaczego te wybrane do transmitowania zawody się odbędą.

Kto nigdy nie próbował dwa albo i trzy tygodnie przed zawodami zaspokoić swoją ciekawość pod tym względem, ten nigdy nie dowie się,

⁵¹ *Czy to była transmisja?*, tamże, nr 81.

⁵² M. Turowski, *Prasa i radio w służbie propagandy wychowania fizycznego i sportu*, „Stadion”, 1931, nr 6.

⁵³ *Przez radio*, „Przegląd Sportowy”, 1932, nr 94.

⁵⁴ S. Mielech, *Sportowe sprawy i sprawki*, Warszawa 1963, s. 106—108; tenże, *Przy mikrofonie 3 grudnia 1933 r. Fatalny kiks Martyny w ostatniej minucie*, „Sport”, 1959, nr 59; zob. też *Sport w Radio*, „Kurier Sportowy”, 1933, nr 51.

⁵⁵ „Kurier Sportowy”, 1933, nr 30, s. 1 (podpis pod zdjęciem). Ze względu na podeszły wiek nie udało się autorowi „zorganizować” wspomnień dr. Zbigniewa Lewickiego, znanego i cenionego urologa. O jego działalności sportowej w barwach warszawskiego AZS pisze T. Makowski, *Kraulem przez Wisłę*, Warszawa 1988, s. 23.

a co gorzej — nigdy nie odgadnie, jak trudno jest organizatorom ich pilnie strzeżone tajemnice wydrzeć.

Nie rozumiem właściwie, z jakich względów, ale większość naszych imprez ciekawszych, sensacyjnych organizuje się w ostatniej chwili, tak żeby publiczność nie miała zbyt wiele czasu tymi zawodami się zainteresować, żeby zbyt tłumnie nie stawiała się przed kasą i nie tworzyła ogonków kłótliwych, krzykliwych i wreszcie... zbyt technicznych. Przecież, tak czy owak, zawsze znajdzie się ktoś, kto deficyt pokryje.

Przez cały czas swoich oryginalnych »polowań« na imprezy ciekawe, które »warto transmitować«, miałem tylko jeden przypadek, kiedy daleko jeszcze przed terminem otrzymałem list z wyszczególnieniem daty i nazwisk startujących zawodników zagranicznych. Były to międzynarodowe zawody lekkoatletyczne Legii, organizowane przez kpt. Kawalca.

We wszystkich niemal innych wypadkach organizatorzy nie spieszyli się z informacjami, bez których, niestety, nie mogłem proponować dyrekcji Radia transmisji sportowych. Radio przez swoją konstrukcję programów układanych na kilka tygodni naprzód wymaga kalkulacji na dalszą metę, wymaga ścisłych kalendarzyków sportowych, którym można zaufać. Niestety jednak, takich ścisłych kalendarzyków nie ma.

Skoro jednak pokonało się te pierwsze, a przykre trudności i dowiedziało się o »szczegóły programowe«, referent sportowy wspólnie z referentem transmisji wpisuje projektowaną transmisję do specjalnej księgi (atramentowym ołówkiem przez kalkę, jeśli to kogoś interesuje). Księga ta idzie do Wydziału Technicznego, który orzeka, czy ze wskazanego boiska czy sali można transmitować, a dalej do Wydziału Programowego, który termin transmisji uzgadnia z ogólnym programem, i wreszcie trafia do dyrekcji, do której należy »ostatnie słowo«.

Potem jak księga wróciła z powrotem do Referatu Transmisji, można liczyć na pewno, że transmisja dojdzie do skutku, jeśli, oczywiście, zawodów nie odwołają, jak to na przykład miało miejsce z Nurmim i meczem pływackim Warszawa—Gdańsk. Czy jednak imprezę odwołają, czy nie, Wydział Techniczny już zaczął działać: zamówi w PAST specjalną linię telefoniczną z miejsca transmisji do stacji na Zielnej i ciągnie swoją linię od najbliższego telefonu do swojej aparatury, którą instaluje na boisku. W parku Skaryszewskim linia ta miała blisko 1 km długości.

W tym czasie kiedy Wydział Techniczny szykuje linię i aparaturę pozaboiskową, Referat Sportowy organizuje samą transmisję.

W pierwszym rzędzie uzgadnia czas transmisji z programem minutowym zawodów, tak żeby najciekawsze konkurencje były objęte transmisją, dalej układa »scenariusz« transmisji, w którym muszą być przewidziane wszystkie przemawiające do mikrofonu osoby, muszą być z góry obmyślane wszystkie »posunięcia« mikrofonu przenośnego. Od tego właśnie scenariusza będzie zależało, czy radiosłuchacze będą słyszeli chrzęst kołców podczas biegu, odbicie nogi o deskę podczas skoku itp.

Przy dwóch umieszczonych w odpowiednich miejscach mikrofonach, z których jeden jest »ruchomy« i może się przesuwać w promieniu do 50, a nieraz i więcej metrów, można uchwycić wszystkie najciekawsze odgłosy, które nawet widzom, obserwującym z trybun przebieg całych zawodów, są niedostępne.

Przechodzimy teraz do samej transmisji. Referent sportowy już porozumiał się z Wydziałem Technicznym, wskazał miejsca na mikrofony i wyklócił się z bileterami, którzy z reguły nie chcą wpuszczać aparatury radiowej i techników na boisko.

Zawody się rozpoczęły.

Technicy gorączkowo, ciągle w obawie jakichś niespodzianek, sprawdzają po raz nie wiadomo który sprawność instalacji i nieustannie specjalnym telefonem łączą się ze stacją na Zielnej.

Nareszcie u techników wszystko gotowe.

Teraz z kolei zaczyna się denerwować niezawodny sprawozdawca sportowy, który w obawie o całość transmisji zaczyna przypominać sobie tytuły płyt gramofonowych nadających się ewentualnie do załatania mniej radiofonicznych momentów zawodów.

Wreszcie zbliża się początek transmisji. Mikrofon już ustawiony w najdogodniejszym miejscu, usta spikera już zbliżone poufnie do stalowego ucha-mikrofonu, a oczy jakimś niesamowitym zezem strzelają w stronę techników, którzy z podniesionymi, gotowymi do sygnału rękoma czekają na połączenie ze stacją.

Już połączyli! Ręce techników spadają z ulgą do wygodniejszej pozycji.

»— Hallo, hallo! Tu mikrofony sprawozdawcze Polskiego Radia zainstalowane na itd.«

Od tego rozpoczyna się każda transmisja. Sakramentalne: »Hallo, hallo« i »mikrofony sprawozdawcze« — słyszymy coraz częściej zimą i latem.

Referent sportowy zależnie od okoliczności, a nieraz i nastroju opowiada radiosłuchaczom to, co widzi, językiem epickim, specjalnie jakby dla radiospikerów wynalezionym. Ten język radiosłuchacze rozumieją najlepiej. Nie ma sytuacji, nie ma obrazu, który by nie wyłonił się po tamtej stronie mikrofonu w wyobraźniach radiosłuchaczy.

Do stalowego ucha wpadają oderwane, ale świeże jeszcze odgłosy zmagania sportowych. Oto z ciężkim kłaśnięciem spada na boisko wypchnięta przez kogoś kula. Oto dzwoni piłka tenisowa uderzona rakieta, oto świst oddechu zmęczonego, wyprzedzonego biegacza, oto suchy trzask nokautu, stłumiony matą odgłos padającego ciała i sędzia liczy: »raz, dwa... dziesięć, aut!«

Mikrofon wystawiony na wysokiej podstawie łapie wszystkie szmery, które mogą przylepionym do słuchawek lub pochylonym nad głośni-

kiem słuchaczom dać choć część tych wrażeń, w jakich pławi się publiczność na trybunach.

Wreszcie transmisja skończona. Do mikrofonu, opierając się, wymawiając się do ostatniego momentu, podchodzą ci, co przed chwilą zeszli z bieżni lub boiska.

Teraz oni mówią. Mówią krótko, jeszcze zasapani wysiłkiem, jeszcze pod wrażeniem zwycięstwa lub porażki.

I tego nie mogą słyszeć ci, co wszystko widzieli z trybuny. A chcieliby wiedzieć, co to szepce Petkiewicz, co skanduje w swoim niezrozumiałym języku Hitomi [zawodniczka japońska, konkurentka Walasiewiczówny — B. T.], co odczytuje z poprzednio przygotowanego papierka Walasiewiczówna.

To słyszą tylko radiosłuchacze!

Ale oto ostatni. Najczęściej kierownik sekcji lub prezes klubu. Nieco podniecony, dziękuje radiosłuchaczom za ich cierpliwość i w końcu mniej lub bardziej przejrzyście reklamuje swój klub i jego imprezy... Tak już jest zawsze...

Zresztą nikt mu w tym nie przeszkadza. I owszem, sprawozdawca sportowy na zakończenie, całkiem wyraźnie, zaprasza radiosłuchaczy na następne zawody, zapewniając tyleż samo emocji wzrokowych, ile podczas transmisji emocji słuchowych.

Ale referent sportowy Radia skończył. Pożegnał słuchaczy do »usłyszenia na następnej transmisji« i wyłączył mikrofon.

Zawody się skończyły. Technicy powynosili swoją aparaturę radiową, zwinęli linię i zlorzcząc w duchu sportowi (bo podczas sportowych transmisji mają najwięcej kłopotów), zmęczeni i zgłodniaли wracają na Zielną.

Jedynie tylko referent sportowy wychodząc z zawodów uśmiecha się i szuka w myśli tematu... nowej transmisji sportowej”⁵⁶.

Za początek „przełomu” w działalności sportowej Polskiego Radia uznać trzeba niewątpliwie tzw. „konferencję porozumiewawczą” między kierownictwami Polskiego Radia i Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, w której jako strony zainteresowane brali również udział przedstawiciele Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Związku Polskiego Związków Sportowych i Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Konferencja ta,

⁵⁶ J. Włodarkiewicz, *Jak się organizuje transmisje sportowe*, „Stadion”, 1931, nr 5; tenże, *Sport przez radio*, „Przegląd Sportowy”, 1929, nr 64; tenże, *Sport w Radio*, tamże, 1930, nr 101; zob. też T. Radłowski, *Szkoda, że państwo tego nie widzą. Opowieść referenta, który rozmawiał z Nurmim*, „Sztandar Młodych”, 1975, nr 57; W. Domański, *Halo, tu mikrofony sprawozdawcze*, „Przegląd Sportowy”, 1959, nr 206; tenże, *Halo! Tu mikrofony sprawozdawcze Polskiego Radia*, tamże, 1975, nr 24.

z której zachował się zapis⁵⁷, odbyła się 11 grudnia 1933 r. w lokalu PR w Warszawie przy ul. Zielnej 25. Jej datę odnotowujemy jedynie z kronikarskiego obowiązku (mogłaby się odbyć rok wcześniej lub nieco później), gdyż była jedynie małym i skromnym fragmentem poczynań, których finałem w życiu społeczno-politycznym była konstytucja kwietniowa 1935 r., w historii radiofonii („sanowanie” Radia — napływ prominentów sanacyjnych) usunięcie ze stanowiska jej twórcy Zygmunta Chamca, a w historii sportu pakt „wielkiej czwórki” (gen. Rouppert, pułkownicy: Kiliński, Urlich, Głabisz), zakończony tzw. konstytucją sportową, której konsekwencją było postawienie polskiego sportu „na baczność”. Mówiąc konkretniej: „rządy silnej ręki” miały doprowadzić do tego, aby Radio stało się „dźwiękową wizytówką sanacji”, a sport społeczny aby „dobrowolnie” został podporządkowany rządowi zgodnie z zasadą *do ut des* — daję i wymagam. Rok 1935 był finałem tego „ulepszania”, które rozpoczęło się już na przełomie lat 1929/1930 i które nie mogło ominąć nawet tak skromnego podwóreczka, jakim był sport w radiu. W roku 1929 Polska miała już 202 586 abonentów, a w pięć lat później liczba ich wzrosła do 375 047 (nie licząc radiopajęczarzy, których było sporo), więc nie mogło być obojętne, jak wygląda propaganda kultury fizycznej przed takim audytorium. Zwłaszcza że dość powszechnie zaczęto doszukiwać się błędów w dotychczasowych koncepcjach PUWF, które „zatrzymały się w połowie drogi między czysto parlamentarną formą rządzenia się przy pomocy instytucji społecznych a niemieckim bądź włoskim systemem »führerów«”. „Owa dwutorowość i pewna kompromisowość w koncepcji, nie oparta ani o odpowiednie fundusze, ani o potężny zastęp fachowych i dzielnych współpracowników, nie mogła wróżyć tego rodzaju koncepcji powodzenia”⁵⁸. Do realizacji tej nowej polityki PUWF musiał mieć wiernych sojuszników w jej propagowaniu. Z prasą bywało różnie (opozycja), o absolutnie prorządową prasę sportową postarano się dopiero znacznie później (1937), a z Radiem (mimo iż PR było spółką akcyjną) nie było specjalnych kłopotów. Wykupienie większości akcji, wprowadzenie do kierownictwa całej masy prominentów sanacyjnych, wzmocnienie roli warszawskiej centrali (szczególnie po wybudowaniu w Raszynie silnej radiostacji, którą uruchomiono 19 lutego 1931) etc. — wszystko to miało „uzdrowić” nie tylko stosunki panujące w samej instytucji, ale przede wszystkim zabezpieczyć na antenie realizację polityki władz w każdej dziedzinie. Na początku lat trzydziestych jeszcze nie mówiono tego wprost, ale już nieco później (1938) naczelny dyrektor rozwiał wszystkie wątpliwości, stwierdzając: „Polskie Radio jako instytucja państwowa nie prowadziła i nie prowadzi żadnej innej polityki niż polityka rządu, nie ma bowiem na świecie rządu, który by tolerował w Radiu

⁵⁷ CAW, PUWF i PW, 300. 69, 174.

⁵⁸ B. Tuszyński, *Prasa i sport*, Warszawa 1981, s. 222—223.

linię programową krzyżującą i utrudniającą poczynania tego rządu”⁵⁹. Wszystko było jasne już znacznie wcześniej.

Na sportowej antenie PR zorganizowanie „przełomu”, „uzdrowienie” sytuacji i zrobienie jakiegoś „porządku” było sprawą stosunkowo łatwą. Ba, swoista unia personalna pomiędzy Radiem a PUWF i P (Józef Włodarkiewicz był przecież szefem Referatu Sportowego PR i referentem prasowym PUWF i P) sprawiła, że Radio pchało się wręcz siłą pod opiekuńcze skrzydła możnych protektorów w czasie, kiedy prasa jakże często stawała okoniem, staczając batalie z PUWF za jego negatywny stosunek do sportu wyczynowego i wydanie zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych. Wydaje się, że nie inne względy (finansowe), ale właśnie koncepcje rozwoju kultury fizycznej w Polsce tak silnie połączyły działania „komunizującego” referenta i sanacyjnych pułkowników.

Materiały przygotowane na „konferencję porozumiewawczą”, zapis jej przebiegu, a także wnioski przyjęte po jej zakończeniu, które stały się programem pracy referatów sportowych w Warszawie i we wszystkich rozgłoszeniach PR, są jedynym (poza oficjalnymi i niewiele mówiącymi wystąpieniami prominentów Radia) źródłowym studium do badania wewnętrznych problemów dziennikarzy sportowych PR, ich trudności i postulatów, które kierowali do władz radiowych i sportowych w celu udoskonalenia produkcji antenowej.

Obrady konferencji, która była jednocześnie pierwszym tego rodzaju spotkaniem dziennikarzy sportowych PR ze wszystkich rozgłoszeń, a miała zalegalizować wiodącą rolę warszawskiej centrali i stać się impulsem do stałej z nią współpracy, unaocznily poważne zaniedbania organizacyjne i programowe w dziedzinie propagandy kultury fizycznej na antenie radiowej. Z wypowiedzi obecnych na niej przedstawiciele poszczególnych rozgłoszeń, którzy zajmowali się sportem, a byli to: Ludwik Tetzlaff z Katowic (współpracował z nim Edward Ludwiczak), Jarosław Nieciecki z Wilna, Władysław Prytyś z Poznania, Stanisław Olkuszniak (okupacyjne i późniejsze nazwisko Śmiałowski)⁶⁰, Józef Włodarkiewicz z Warszawy, oraz z przesłanych sprawozdań z rozgłoszeń lwowskiej (w latach 1932—1939 odpowiedzialny za sport był prof. Rudolf Wacek, a przed nim Tadeusz Przybylski)⁶¹ i łódzkiej, gdzie pionierami w tej dziedzinie byli: Paweł Woskowicz, Klaudiusz Lityński i Ludwik Szumlewski (nieco później, w latach 1934—1935, w podstudiu rozgłoszeń toruńskiej w Bydgoszczy sportem zajmował się Stanisław Zakrzewski) — wynikało, że

⁵⁹ *Konferencja prasowa w PR, „Antena”, 1938, nr 23.*

⁶⁰ G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP—ZWZ—AK 1939—1945*, Warszawa 1987, s. 123, 350, 366.

⁶¹ J. Tępa, *Na polskiej antenie*, Lwów 1938, s. 78—80 i 86; list Geорга W. Tępy z Forest Hills, N. Y. z 15 XI 1985 r. do autora na temat pracy R. Wacka w lwowskiej rozgłoszeni PR.

tylko w Warszawie i Krakowie istniały oficjalnie referaty sportowe (pierwszym w historii Radia referentem sportowym zatrudnionym na etacie był H. Szatkowski w Krakowie)⁶². We wszystkich pozostałych rozgłoszeniach sportem zajmowali się najczęściej działacze lub dziennikarze sportowi, płatni — jak mówiono — „od kawałka” albo „od każdego komunikatu”. Już sam ten fakt nie mógł budować sportowi autorytetu w rozgłoszeniach regionalnych, które poza małymi wyjątkami (Łódź np. zaczęła emitować audycję „Sport i rekreacja”, a także „Chwilę gimnastyki” specjalnie dla robotniczych załóg fabryk włókienniczych)⁶³ nadawały przede wszystkim lokalne wiadomości sportowe i od czasu do czasu transmisje z imprez sportowych. W tej sytuacji nie można było mówić o jakiejś sportowej „polityce programowej”. Częstotliwość ukazywania się sportu na lokalnych antenach rozgłośni PR zależała wyłącznie od kierownictw tych jednostek. Ale takich dyrektorów, entuzjastów sportu, było niestety niewielu. Pod tym względem Kraków bił wszystkich na głowę⁶⁴. Nazwisko Bronisława Wichniarza (jedynej w historii polskiej radiofonii dyrektor, który utrzymał się na swoim stanowisku od powstania rozgłośni w 1927 r. aż do wybuchu II wojny światowej!) właśnie z tej okazji powinno znaleźć swe miejsce w dziejach sportu na antenie PR.

Sportowe grzechy czołowej, warszawskiej rozgłośni jeszcze lepiej były znane zaproszonym do Radia gościom. Z wypowiedzi Kazimierzy Muszałówny (reprezentowała Radę Naukową Wychowania Fizycznego), Władysława Sekundy i Wiktora Junoszy Dąbrowskiego (przedstawiciele PUWFiPW), Mariana Krawczyka (Ministerstwo WRiOP) i Mariana Kurleto (ZPZS) wynikało, iż reprezentowanym przez nich instytucjom zależy przede wszystkim na podniesieniu rangi szeroko pojętej problematyki kultury fizycznej (a nie tylko wyczynu sportowego) na antenie Polskiego Radia i wyraźnym, dostrzegalnym dla przeciętnego słuchacza rozszerzeniu tej problematyki. Druga generalna teza głosiła, iż sport rozwija się w niewłaściwym kierunku (wyczyn, zawodowstwo), w związku z czym apelowano o przeciwstawienie się tym tendencjom poprzez propagandę popularnego i dostępnego dla wszystkich „sportowania”, popieranie i popularyzowanie sportu w szkole, a także turystyki w ogóle,

⁶² M. J. Kwiatkowski, *To już historia*, s. 74; zob. też S. Broniewski, *Przez sitko mikrofonu*, s. 190; *Serwis sportowy Radia*, „Radio”, 1927, nr 25.

⁶³ L. Szumlewski, *Z notesu sprawozdawcy*, [w:] *Barwny świat mikrofonu*, pod red. T. Szewery, Łódź 1983, s. 12—29; K. Lityński, listy do autora z 30 IV, 27 V i 6 VI 1977 r. Wszyscy twórcy audycji sportowych w rozgłoszeniach łódzkiej PR zmarli: Klaudiusz Lityński (1904—1982), Paweł Woskowicz (1889—1972) i Ludwik Szumlewski (1901—1981). O udziale tego ostatniego w Powstaniu Warszawskim pisze G. Mazur, *op. cit.*, s. 345.

⁶⁴ M. J. Kwiatkowski, „*Tu Polskie Radio*”, s. 113—114, 158, 253, 259; zob. też J. Wicherek, *60 lat krakowskiego Radia (i sportu na antenie)*, „Tempo”, 1987, nr 19.

a narciarskiej w szczególności, oraz — jeśli idzie o wyczyn i młodzież — o „wzbudzenie konieczności badań w sportowych poradniach lekarskich”. Sugerowano propagandę gimnastyki porannej (we wszystkich rozgłoszeniach) oraz Państwowej Odznaki Sportowej i ze względu na obronność kraju — strzelectwa. Przedstawiciele PUWFIPW apelowali o wprowadzenie do programu radiowego „skrzynki sportowej” (najstarsza w radiu forma kontaktu ze słuchaczami), co pozwoliłoby przekazywać słuchaczom praktyczne porady i wskazówki dotyczące uprawiania różnych dyscyplin sportu („skrzynka sportowa” została wprowadzona, jako jedna z ostatnich lub ostatnia, w 1935 r.) Równocześnie uznano, że transmisje z wydarzeń sportowych są najbardziej atrakcyjną formą propagandy sportu i w związku z tym apelowano o ich rozszerzenie.

Były to oczywiście „pobożne życzenia” gości Radia. Generalny sekretarz dyrekcji programowej Jerzy Mazaraki, który przewodniczył „konferencji porozumiewawczej” w zastępstwie dyrektora programowego PR, niczego nie przyrzekając, pozytywnie ocenił samą intencję spotkania, którego realnym i namacalnym następstwem były: stała współpraca Referatu Sportowego PR z PUWFIPW, ścisłe współdziałanie rozgłośni warszawskiej ze swymi siostrzycami w terenie oraz wytyczne dotyczące kierunków działania i planu pracy na niwie sportowej w PR.

Ten ostatni dokument, choć zawiera również elementy czysto wewnątrzradiowe, a także nie odzwierciedla sportowej polityki programowej, wart jest jednak omówienia. Składa się z 13 punktów i zawiera wiele decyzji i wskazówek, które miały wpływ na dalsze losy sportu na antenie PR:

1) Uznano, iż lokalne komunikaty sportowe są za krótkie, i zdecydowano skrócić codzienne wiadomości ogólnopolskie do trzech minut (19⁴⁰—19⁴³), po czym każda rozgłośnia w programie własnym miała emitować czterominutowy komunikat lokalny.

2) Postanowiono, wzorem Warszawy, powołać przy każdej rozgłośni tzw. „lokalne towarzystwo rozdawnictwa sprzętu sportowego” dla niezrzeszonej młodzieży (zbiórka na fundusz przy pomocy radia i prasy).

3) Zobowiązano wszystkich referentów w rozgłoszeniach PR do udzielania pomocy przy wszelkiego rodzaju akcjach społecznych i konkursach.

4) Przyjęto, iż w ramach siedmiominutowych audycji informacyjnych (ogólnopolskie plus lokalne) mogą być nadawane wywiady, w przypadku jednak, gdy nagrane zostały lokalnie, muszą być przedtem przekablowane do Warszawy (kontrola merytoryczna).

5) Zdecydowano się na ścisły kontakt między referentami poszczególnych rozgłośni, ustalając „konferencję telefoniczną” na drugą sobotę każdego miesiąca.

6) Zobowiązano referentów terenowych do wcześniejszego zgłaszania do Warszawy wielkich imprez sportowych, które ich zdaniem mogą i powinny stać się podmiotem bezpośrednich transmisji.

7) Referenci skierowali apel do dyrekcji PR, by wszczęto starania o ich zatrudnienie na etatach, gdyż obecnie są tylko płatni „od sztuki”.

8) Postanowiono poczynić starania, aby w referatach sportowych znalazły się wszystkie formy audycji, które merytorycznie dotyczą sportu. Obecnie wiadomości, odczyty, transmisje podlegają każda innej komórce organizacyjnej PR. Decydować powinna nie forma, lecz treść.

9) Uznając transmisję za najbardziej atrakcyjną formę propagandy sportu, uczestnicy konferencji apelują do dyrekcji PR o zorganizowanie konkursów dla sprawozdawców sportowych.

10) Aby odciążyć wiadomości od nadmiaru dydaktyki, proszono Radę Programową PR o specjalną audycję, tzw. „skrzynkę sportową”.

11) Sugerowano, aby poczynić starania o wprowadzenie do prasy (także lokalnej) rubryki „Sport w radio”, rewanżując się za to przeglądami tytułów prasowych na antenie PR.

12) Apelowano o nieprzedłużanie przez rozgłośnie ogólnopolskich wiadomości sportowych i bezwzględne stosowanie się do sobotnich uzgodnień podczas tzw. „rozmów międzystacyjnych”.

13) Proszono dyrekcję PR o zaprenumerowanie dla każdej rozgłośni tygodnika „Raz dwa trzy” oraz „udostępnienie przeglądania rubryk sportowych w dziennikach”. Sugerowano także, by podobne zjazdy referentów sportowych z całej Polski mogły się odbywać przynajmniej raz do roku.

Główny jednak postulat „konferencji porozumiewawczej” brzmiał: referenci sportowi PR budują swój program działania w stałej i ścisłej łączności z PUWFiPW, okręgowymi urzędami WFiPW oraz Ministerstwem WRiOP i kuratoriami⁶⁵.

Realizowanie ustaleń konferencji rozpoczął natychmiast referent sportowy warszawskiej teraz już centrali, Józef Włodarkiewicz. Wiele mówiący jest, podpisany przezeń oraz przez Jerzego Mazaraki, list z 13 lutego 1934 r., skierowany do płk. dypl. Władysława Kilińskiego, dyrektora PUWFiPW:

„Opierając się na uchwałach »konferencji porozumiewawczej« z dn. 11 XII ub.r., Polskie Radio czyni wysiłki mające dostosować linię propagandy kultury fizycznej przez radio do zamierzeń i wskazówek Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Wysiłki te, naszym zdaniem, nie idą na marne, szerszy ogół radiosłuchaczy zaczyna coraz bardziej interesować się wychowaniem fizycznym, turystyką przestrzenną i sportem. Stwierdza to nasz radiowy »wywiad«, który zajmuje się badaniem gustów i reakcji »przeciętnego słuchacza«.

Nie mogąc jednak całkowicie polegać na opinii »przeciętnego słuchacza«, który ujmuje program tylko od strony rozrywkowej, oraz rozu-

⁶⁵ Materiały i wnioski z „konferencji porozumiewawczej”, CAW, PUWF i PW, 300.69, 174.

miejąc swoje zadanie dydaktyczne, zwracamy się do Pana Dyrektora z prośbą o utworzenie stałej »kontroli fachowej«, która by słuchając radiowych audycji sportowych, wyrażała o nich zdanie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego. Zdanie to będzie dla nas obowiązującym drogowskazem [podkr. — B. T.], według którego będzie się rozwijała linia propagandy sportu przez radio.

Licząc na przychylne załatwienie naszej prośby, pozwalamy sobie zaproponować ewentualny projekt przeprowadzenia kontroli audycji sportowych:

Referat Sportowy Polskiego Radia będzie raz na tydzień (w sobotę) dostarczał osobie lub osobom wskazanym przez Pana Dyrektora szczegółowy program wszystkich audycji sportowych Polskiego Radia. Osoby te będą przedkładały Panu Dyrektorowi swoje raporty z wysłuchanych audycji i opinie wraz z projektami zmian, uzupełnień, redukcji itd.

Słuchanie i kontrolowanie porannej gimnastyki radiowej proponowalibyśmy powierzyć instruktorom lub asystentom CIWF, którzy mając możliwość słuchania odpowiednich audycji stacji zagranicznych, najlepiej spełnią swoje zadanie.

Raz na tydzień, w oznaczonym terminie, zjawi się u Pana Dyrektora nasz przedstawiciel, który otrzyma wszystkie uwagi Państwowego Urzędu, bądź to na piśmie, bądź też w formie ustnych wskazówek.

Gdyby zaproponowany przez nas projekt był z jakichkolwiek względów dla Pana Dyrektora niedogodny, zastosujemy się do każdej zmiany lub też nowej koncepcji.

O ile Pan Dyrektor uważałyby to za celowe, moglibyśmy z podobną propozycją zwrócić się również do Naukowej Rady Wychowania Fizycznego i Związku Polskich Związków Sportowych”⁶⁶.

Odpowiedź na pytanie, czyją politykę w dziedzinie kultury fizycznej realizowało Polskie Radio od 1933 r. aż do ostatnich dni Drugiej Rzeczypospolitej, już mamy. Teraz należałoby zapytać: jak ją realizowało i jakie obowiązywały w niej priorytety?

I w tych sprawach J. Włodarkiewicz był bardzo precyzyjny, stwierdzając przy końcu 1934 r., że „ogólna działalność referatów sportowych Polskiego Radia rozpada się na prace: a) społeczno-wychowawczą, b) propagandową i c) informacyjną”⁶⁷.

Już sama kolejność referowanych zadań pozwala zorientować się w polityce programowej. Włodarkiewicz wyjaśniał:

„Praca społeczno-wychowawcza znajduje swój wyraz w organizowanych dla radiosłuchaczy i pracowników Polskiego Radia

⁶⁶ List Polskiego Radia do PUWF i PW, który wpłynął do Urzędu 15 II 1934, CAW, PUWF i PW, 300.69.174 (fotokopia w zbiorach autora).

⁶⁷ J. Włodarkiewicz, *Sport w Polskim Radio*, „Rocznik Sportowy 1933—1934”, Warszawa 1934, s. 206—208.

kursach sportowych, kursach gimnastycznych, różnych zawodach sportowych i turystycznych oraz innych imprezach tego rodzaju.

Wyniki tej pracy są szczególnie dodatnie w dziedzinie pływania. W ciągu ostatnich dwóch i pół lat w jednej tylko rozgłośni warszawskiej zorganizowano dla radiosłuchaczy stolicy kilkadziesiąt ulgowych i zupełnie bezpłatnych kursów nauki pływania oraz przeprowadzono kilka zawodów pływackich dla uczestników tych kursów o nagrody ofiarowane przez dyrekcję Polskiego Radia. Jeśli do tego dodamy jeszcze szereg specjalnych odczytów radiowych o pływaniu, parę transmisji pływackich i niezliczoną ilość komunikatów propagujących pływanie, to otrzymamy całokształt akcji, której wynik wyraża się przede wszystkim w poważnej liczbie 2500 nowych pływaków.

Polskie Radio zainicjowało i zorganizowało dwa konkursy na najpiękniejszą wycieczkę kajakową pod hasłem: »Z wody na wodę«. Na pierwszy konkurs nadesłano 10 prac, stojących na poziomie zaledwie przeciętnym, na drugi, mimo konkurencji »Splywu przez Polskę do morza«, na 60 zgłoszonych wycieczek nadesłano 16 prac stojących na poziomie bardzo wysokim. W roku bieżącym Polskie Radio zamierza zorganizować konkurs na najpiękniejszą wycieczkę kolarską [co zostało zrealizowane; w 1934 r. PR zorganizowało 80 wycieczek wieloodcinkowych pod hasłem „Z rowerem i na rowerze po Polsce” — B. T.]

Mówiąc o kajakarstwie, należy wspomnieć o zorganizowaniu przez Polskie Radio »Pierwszego korespondencyjnego kursu budowy tanich kajaków dla radiosłuchaczy«, na który zgłosiło się ok. 300 uczestników, 176 z nich kurs ukończyło i zbudowało sobie kajaki.

Polskie Radio w wybitny sposób przyczyniło się do zorganizowania wspomnianego »Splywu przez Polskę do morza«. Przewodniczący komisji technicznej splywu stwierdził, że 80% zgłoszeń zawdzięcza radiu. Jak wiadomo, w imprezie brało udział ponad 1000 łodzi i ok. 3000 uczestników.

Ukoronowaniem pracy społeczno-wychowawczej referatów sportowych Polskiego Radia jest zainicjowanie i zorganizowanie »funduszu rozdawnictwa sprzętu sportowego«, który składa się z różnych darów i ofiar radiosłuchaczy, a służy popieraniu sportu w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych. Dary na fundusz ten przyjmują referenci sportowi Polskiego Radia w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Katowicach, Poznaniu, Łodzi i Wilnie. »Fundusz« obdzielił w różny sprzęt sportowy około 30 ośrodków wiejskich i małomiasteczkowych.

Praca propagandowa znajduje swój bezpośredni wyraz we wszelkiego rodzaju audycjach sportowych. Do audycji tych należą w pierwszym rzędzie coraz to liczniejsze transmisje najważniejszych imprez sportowych, odczyty, felietony, wywiady i wreszcie słuchowiska sportowe. Poza tym do tego działu pracy zaliczyć należy zachęcanie radiosłuchaczy do czynnego uprawiania sportów i gimnastyki przez udostępnienie

nie im na ulgowych warunkach wszelkich urządzeń sportowych (baseny, boiska itp.) oraz sal gimnastycznych.

Specjalna wzmianka należy się również propagandzie narciarstwa. Polskie Radio ściśle współdziała tu z Towarzystwem Krzewienia Narciarstwa, organizuje bezpłatne kursy nauki jazdy na nartach (w Warszawie) oraz ulgowe kursy narciarskie (w Zakopanem), a ponadto nadaje kilka razy na tydzień wyczerpujące komunikaty śniegowe z całej Polski.

Praca informacyjna stanowi może najmniej pokaźną, aczkolwiek nie mniej ważną gałąź działalności sportowej Polskiego Radia. Uzewnętrznia się ona przede wszystkim w codziennych »wiadomościach sportowych« nadawanych przez wszystkie rozgłośnie o tej samej porze, od godz. 19⁴⁰ do 19⁴⁵ w dni powszednie oraz około godz. 22⁰⁰ w niedzielę i święta. Ponadto rano, o godz. 7⁰⁰, nadawane są krótkie wiadomości sportowe i zapowiedzi ważniejszych imprez sportowych.

Osobny dział stanowi gimnastyka poranna, nadawana codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 7⁰⁵ do 7²⁰ 68.

A więc na przełomie lat 1933/1934 w prezentowaniu kultury fizycznej na antenie PR dokonały się niewątpliwie zasadnicze i trwałe zmiany, które w języku oficjalnym skwitowano następującym stwierdzeniem: „Polskie Radio układało program audycji sportowych w ten sposób, aby odczyty, felietony, transmisje i komunikaty sportowe stanowiły skoordynowaną [podkr. — B. T.] całość” 69. Ten nowy etap (i jego treści) poddano osądowi szerokiej opinii w specjalnej audycji, której pomysł zrodził się podczas „konferencji porozumiewawczej”, a która nadana została 17 marca 1934 r. w programie rozgłośni raszynskiej (20⁰²—20³⁰). Miała ona oryginalną formę debaty przedstawicieli Radia, prasy sportowej, państwowych i społecznych władz sportowych, Związku Strzeleckiego, harcerstwa, Sokoła, czołowych klubów sportowych na temat kultury fizycznej i jej bolączek. Dyskutantów zgromadzono w studiach PR w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Katowicach i Poznaniu. Podczas tej „na żywo” prowadzonej dyskusji, w której kolejno brali udział goście w poszczególnych rozgłoszeniach, głos zabrał na wstępie dyrektor programowy PR Franciszek Pułaski. Jego wystąpienie pt. „Co Polskie Radio zrobiło i co zamierza zrobić dla propagandy sportu” stało się *credo* programowym w tej dziedzinie na najbliższe lata. Pułaski, który deklarował ścisłą współpracę z władzami sportowymi oraz Radą Naukową Wychowania Fizycznego, powołując się na jedną z wypowiedzi jej przewodniczącego, marszałka Józefa Piłsudskiego, stwierdził: „Ruch wszertz, zdobyć dla kultury fizycznej całej młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, pozyskanie wszystkich urzędników, robotników i rolników, wciągnięcie do

68 Dane zawarte w opracowaniu J. Włodarkiewicza potwierdzają dokumenty, CAW, PUWF i PW, 200.69.174.

69 „Rocznik PR 1933”, Warszawa 1934, s. 92—93 i 113—116.

mas ćwiczących wszystkich bez wyjątku obywateli państwa — oto cel, któremu powinna służyć racjonalna propaganda sportu”.

Daleko ciekawsze było wystąpienie podczas tej samej audycji wiceprzewodniczącego Rady Naukowej Wychowania Fizycznego gen. dr. Stanisława Roupperta, które — nigdzie nie drukowane — zachowało się w zbiorach archiwalnych. Powiedział on m.in.:

„Ruch sportowy w Polsce, posiadający za sobą niewiele ponad dwadzieścia lat istnienia, zdobył sobie dziś, prócz szeregu znakomitych sukcesów na terenie międzynarodowym, także i doniosłą legitymację społeczną w formie setek tysięcy młodzieży uprawiającej sport.

Moment masowości sportu i jego aspiracje wychowawcze, zarówno w dziedzinie usprawnienia fizycznego, jak i wzmoczenia tężyzny moralnej jednostek, zdecydowały o tym, że we wszystkich krajach zainteresowały się sportem nie tylko czynniki społeczne, ale i państwowe, które w interesie obywateli uznały za swój obowiązek stwierdzić, jak dalece w rzeczywistości pomyślnie są dla organizmu, charakteru i linii wychowawczej człowieka wpływy sportów.

W swojej codziennej praktyce sport zawodniczy akcentuje silnie moment rekordu, konkurencji najbardziej nasilonej, wymagającej od człowieka zdolności do wykonania maksymalnego wysiłku. Te momenty, posiadające silne walory atrakcyjne w stosunku do młodzieży, kryją w sobie zarazem wiele niebezpieczeństw dla zdrowia, a hasła walki o zwycięstwo, mające pozytywnie kształtować charakter człowieka, doprowadzają w praktyce do nadużyć, do walki za wszelką cenę, do zatracenia pięknych cech lojalności i rycerstwa sportowego.

Państwo, które jest w najwyższym stopniu zainteresowane sprawą zdrowia fizycznego i moralnego swoich obywateli, musiało wysunąć tezę naukowego zbadania rozlicznych wpływów sportu na jednostkę, a z badań tych wyprowadzić wnioski konkretne, mające na celu podniesienie korzyści sportu i zmniejszenie szkód, jakie wyrządzić może nieracjonalnie uprawiany sport.

To właśnie zadanie — prowadzenia badań naukowych nad wpływami sportu na organizm i psychikę jednostek podjęła Rada Naukowa Wychowania Fizycznego jako jedną ze swych prac programowych. Zadania te mają nie tylko znaczenie czysto naukowe, lecz w wynikach praktycznych służą sprawie zarówno samych sportowców, jak i całego społeczeństwa, oddającego swoją młodzież pod wpływy sportu.

W tych pracach badawczych, szczególnie na odcinku lekarskim, Rada Naukowa liczy na współpracę świata sportowego. Spodziewam się, że wszystkie związki sportowe wprowadzą obowiązkowe badania zawodników — i to zarówno systematyczne, regularnie prowadzone okresowo, jak i kwalifikacyjne — przed wszystkimi zawodami. Liczę i na to, że wszyscy sportowcy w interesie własnym badaniom tym poddawać się będą chętnie, ułatwiając pracę naukową lekarzy, którzy z badań tych wypro-

wadzać będą wnioski doniosłe pod względem naukowym, przydatne przyszłej praktyce sportowców, użyteczne dla nowych naszych pokoleń sportowych.

Ta praktyka sportów w odniesieniu do szerokich mas nie może być ujmowana jako ciężki trud nieustannego wysiłku w pogoni za maksymalnymi wynikami. Szeregi wybitnych zawodników coraz wyraźniej przekształcają się w kadry niewolników pracy sportowej. Sport obliczony na masy postawić sobie musi cel inny — podniesienie ich sprawności życiowej. Musi on upowszechnić poczucie radości życia, musi wnieść w życie szarego człowieka moment przyjemności, miłej rozrywki i wytchnienia od codziennych trosk”⁷⁰.

Polityce „sportowania”, wysuwanej i lansowanej przez Józefa Piłsudskiego podczas posiedzeń Rady Naukowej WF, Polskie Radio było wierne, także po śmierci marszałka. Świadczy o tym jego współudział propagandowy i organizacyjny w wielu akcjach i imprezach masowych (zarówno sportowych, jak i turystycznych), omówionych w „raporcie” J. Włodarkiewicza, jak również tworzenie masowych zawodów własnych — zaliczyć trzeba do nich przede wszystkim bieg Raszyn—Warszawa, którego start odbywał się na sygnał z radia. A że tego typu przedsięwzięcia miały szeroki rezonans społeczny, świadczy choćby fakt, że w konkursie na slogan Państwowej Odznaki Sportowej (POS), organizowanym przez Referat Sportowy PR wspólnie z PUWF, wpłynęło aż 10 217 haseł, które przesłało 1537 autorów. Pierwszą nagrodę przyznało specjalne jury Stefanowi Dębickiemu z Opoczna za hasło „Chcesz mieć głos — zdobądź POS”, a drugą Stanisławowi Orzechowskiemu z Zarośla za hasło „Państwowa Odznaka Sportowa długo Ci młodość zachowa”⁷¹.

Za pracę społeczno-wychowawczą (propaganda i organizacja imprez masowych) Polskie Radio, w przeciwieństwie do większości tytułów prasowych, cieszyło się nie tylko uznaniem słuchaczy, ale także władz sportowych (państwowych i społecznych), o czym świadczą liczne chwające tę działalność dokumenty⁷².

Systematycznej poprawie, zarówno ilościowej, jak i jakościowej, ulegały także transmisje z najważniejszych wydarzeń sportowych. Ich liczba rosła w całym programie radiowym, a lata 1930—1935 śmiało można nazwać eksplozją tej formy radiowego przekazu. O ile w 1930 r. (statystyka

⁷⁰ Tekst na Specjalną Audycję Sportową wiceprzewodniczącego Rady Naukowej WF gen. dr. Roupperta, CAW, PUWF i PW, 300.69.174.

⁷¹ Konkurs Polskiego Radia na hasło popularyzujące POS, CAW, PUWF i PW, 300.69.175.

⁷² Sprawozdanie z działalności referatu prasowego Związku Polskich Związków Sportowych za lata 1935—1936, CAW, PUWF i PW, 300.69.146; zob. też Plany pracy Referatu Propagandy i Prasy PUWF i PW, z których wynika, że Urząd nie tylko współpracował, ale również finansował różnego typu akcje radiowe, CAW, PUWF i PW, 300.69.35.

radiowa obejmowała okres od 1 kwietnia jednego roku kalendarzowego do 31 marca następnego) nadano „transmisji z życia” ogółem 177 godzin, to już kolejno w następnych latach: 180 (1931), 223 (1932), 269 (1933), 420 (1934) i 388 (1935). Choć nie ze wszystkich lat dysponujemy dokładnymi danymi, to nie ulega wątpliwości, że zarówno w ilości, jak i czasie trwania dominowały transmisje z wydarzeń sportowych. Kiedy, dla przykładu, „transmisje z życia” osiągnęły swój rekord (420 godzin) w 1934 r., nadano ich: gospodarczych — 29, społecznych — 32, różnych — 55, uroczystości — 95 i sportowych — aż 128!⁷³ Świadczyło to niewątpliwie o popularności sportu, ale na pewno przyczyniły się do tego także nowości techniczne. Były nimi: taśma stalowa Stille'a oraz aparatura Neumanna (płyty miękkie), które umożliwiały rejestrację (nagrywanie) fragmentów imprez, montowanie i dopiero ich emisję na antenę. Stało się to pomiędzy połową 1934 r. a lutym 1935 r.

Bardzo widoczne postępy robili także sportowi sprawozdawcy radiowi, którzy rekrutowali się z wybitnych specjalistów poszczególnych dyscyplin sportu. Jednym z nich był dr Stanisław Mielech, piłkarz, działacz i dziennikarz.

„Spotkanie piłkarzy Polski i Niemiec — wspominał on — doszło do skutku w dniu 3 grudnia 1933 r. w Berlinie. Był to termin dla naszej drużyny nieodpowiedni, ponieważ mecz wypadł po sezonie, kiedy to zawodnicy fizycznie i psychicznie wyczerpani rozgrywkami o mistrzostwo leczyli swe kontuzje, a mrozy utrudniały im prowadzenie normalnych treningów. Niemcy natomiast rozgrywali zawody o mistrzostwo w czasie zimy (na wzór angielski), byli więc w pełni sezonu. Tak więc Niemcy, dzięki dobrze wybranemu terminowi zawodów, zapewnili swej drużynie realne szanse zwycięstwa, tym bardziej że mecz miał się odbyć na ich terenie.

[...] Byłem świadkiem tych zawodów z racji mojej współpracy z Polskim Radiem. W tym czasie PR szukało sprawozdawców sportowych wśród sportowców lub działaczy będących autorytetami w danej dyscyplinie sportu. Kierownik Referatu Sportowego PR Józef Włodarkiewicz zwykle do mnie się zwracał w sprawach transmisji piłkarskich i mnie też zaproponował zorganizowanie czterdziestopięciominutowej transmisji zawodów Polska—Niemcy.

Fachowe szczegóły transmisji uzgodniono z Niemieckim Radiem. Program transmisji Polskiego Radia przewidywał zdanie relacji z wyjścia naszej drużyny na boisko, oficjalnego powitania, reakcji publiczności itp., następnie miała nastąpić przerwa, potem ponowne włączenie się na drugą połowę meczu i nadawanie jego przebiegu aż do końca.

Wyjechałem do Berlina razem z drużyną. Kierownikiem ekspedycji był płk Kazimierz Głabisz.

⁷³ Według tabel w: *X lat Polskiego Radia*, Warszawa 1935 i 1936.

W przeddzień meczu cała nasza drużyna była na przyjęciu u ambasadora Lipskiego. Przybył na nie też Sportführer Rzeszy Tschammer und Osten, ten sam, który później ograniczył prawa polskich drużyn w Niemczech, a następnie w czasie okupacji był rzecznikiem odebrania naszym klubom boisk i wydał zakaz uprawiania w Polsce sportu. I wtedy w ambasadzie ściskaliśmy rękę tego kulawca!

Polacy zamieszkujący w Berlinie byli przygnębieni, pokazywali nam złupione sklepy żydowskie i ze zgrozą opowiadali o scenach pogromu Żydów, jaki miał miejsce przed kilku tygodniami.

Zainteresowanie zawodami było ogromne, a stadion — przepełniony. To, że atmosfery meczu nie zakłóciły ekscesy, było w dużym stopniu zasługą naszej drużyny; zagrała ona w sposób, który musiał przypaść do gustu publiczności: czysto technicznie, bez faulów, demonstrując przy tym szereg wspaniałych zagrań kombinacyjnych i gierki indywidualnych, w czym celowali Nawrot, Matias i Urban. Naszemu napadowi brakowało jednak wykończenia w sytuacjach podbramkowych.

Pamiętam, iż transmisję drugiej połowy spotkania rozpocząłem słowami: »Na pewno niejedno polskie serce zacznie żywiej bić na wiadomość, że tu w Berlinie nasza drużyna toczy równorzędną walkę z reprezentacją Niemiec, budząc podziw dla swej gry, i że nasi nie dali sobie jeszcze strzelić bramki«.

Mecz był łatwy do transmitowania. Byłem nim przejęty i starałem się mój entuzjazm przekazać słuchaczom. Boisko było obludzone, gracze często kiksowali i przewracali się. Wynik bezbramkowy ku mojej radości utrzymywał się do ostatnich minut zawodów przy wyrównanej grze. Jeżeli w sporcie można mówić o złośliwości losu, to trudno o bardziej złośliwy przypadek niż ten, który naszą drużynę spotkał w Berlinie. Tuż przed końcem meczu Martyna, grający całe spotkanie bez zarzutu, startując do łatwej piłki pośliznął się na lodzie i upadł, z czego skorzystał niemiecki lewy łącznik Rasselnberg i wjechał z piłką do naszej bramki. W ten sposób przegraliśmy mecz 0:1.

W kraju moja transmisja podobała się. Redaktor Grzegorzczyk napisał o niej w »Rzeczypospolitej« pochlebną recenzję, a Polskie Radio następnego dnia zorganizowało dodatkową audycję, w której mówiłem o szczegółach spotkania i nastrojach berlińskich.

Jednak płk Ulrych, przewodniczący Związku Polskich Związków Sportowych, zatelefonował do mnie następnego dnia i po wielu komplementach z powodu udanej transmisji długo kołował, nim dał wyraz swemu niezadowoleniu, iż cieszyłem się, gdy utrzymywał się stan bezbramkowy. Należało biadolić, że z Niemcami nie wygramy”⁷⁴.

Stosunkowo najpóźniej nastąpiła poprawa w sportowej służbie informacyjnej (wiadomości, komunikaty). Nastąpiło to po wewnętrznych

⁷⁴ S. Mielech, *Sportowe sprawy...*, s. 106—108.

reorganizacjach, kiedy w PR utworzono Wydział Aktualności (1935). Jego szef — Stanisław Stok (nie najlepszy dla Radia nabytek z PAT) tak mówił o pracach Wydziału: „Informujemy słuchaczy o tym, co się dzieje w kraju i za granicą, dodajemy od czasu do czasu bezpośrednio obrazy z życia, służymy radą i informacjami fachowymi w zakresie różnych dziedzin, a przede wszystkim rolnictwa, życia gospodarczego, sportu, radiotechniki. W programie ogólnopolskim zajmujemy codziennie poważny odcinek dwóch do trzech godzin”⁷⁵. Referat Sportowy funkcjonował w Wydziale Aktualności, ale zasługą Stoka było to, że niezależnie od Włodarkiewicza zatrudnił do redagowania wiadomości sportowych nowe siły fachowe: Wiktora Junoszę Dąbrowskiego, a kiedy ten nie mógł znaleźć wspólnego języka z kierownikiem Referatu Sportowego, młodego, uzdolnionego dziennikarza, związanego z „Przeglądem Sportowym” — Aleksandra Rekszę (po wojnie pierwszy kierownik Redakcji Sportowej PR).

„Po wyjściu z wojska (1931) przez kilka lat nie mogłem dostać pracy (kryzys) — wspominał Aleksander Reksza. — Kiedy więc zaproponowano mi etatową pracę w dobrze płaćącym Radiu, byłem wręcz szczęśliwy. Nic więc dziwnego, że szanowałem bardzo tę robotę, stając się wręcz jej niewolnikiem (codzienne dyżury bez urlopów). Redagowałem wiadomości sportowe. Pieczę nad nimi miał sprawować jednoosobowy nadal Referat Sportowy, ale Włodarkiewicz nie miał nawet czasu na ich adiustację, więc praktycznie redagowałem je sam. Podstawowym źródłem informacji dla radiowych dzienników był biuletyn PAT (nie najlepiej redagowany, miał spóźnione wiadomości), ale ja korzystałem głównie z informacji, które dostarczała specjalna i jedyna przed wojną sportowa agencja Aleksandra Szenajcha »Centrosport«. Miałem z nią stały kontakt. Poza tym często korzystałem z własnego nasłuchu radiowego stacji zagranicznych. Tak np. zdobyłem wiadomość o pierwszym tytule mistrza Europy w boksie, który zdobył Polus w Mediolanie. Przyniesioną przeze mnie tę radosną wiadomość z ostatniej chwili przeczytał na antenie Tadeusz Bocheński. Roboty było wieczorami coraz więcej, zwłaszcza po uruchomieniu rozgłośni Warszawa II (1937). Codziennie wychodziłem z redakcji w nocy, gdyż redagowałem również, emitowane na falach krótkich, wiadomości sportowe dla Polaków w USA (między 23⁰⁰ a 24⁰⁰). Czytano je w języku polskim i angielskim (pp. Nagórka i Radoliński). Za ich przygotowanie otrzymywałem dodatkowo 25—30 zł. Raz na tydzień, w poniedziałki, robiłem dla Polaków w USA przegląd wydarzeń niedzielnych. Kopię tej audycji odkupywał do swego serwisu Światowy Związek Polaków Zagranicą.

Jaki był poziom tych audycji? Nie był zły. Byliśmy »na bieżąco«, ale to przede wszystkim dlatego, że nie opieraliśmy się głównie na ser-

⁷⁵ Rok aktualii, „Antena”, 1937, nr 2.

wisie PAT. Wszystko zależało od kontaktów i inwencji redaktora. A mnie bardzo zależało na tej pracy. Dobrze zarabiałem, więc musiałem ją szanować”⁷⁶.

Rok 1936 w działalności sportowej Polskiego Radia zasługuje na szczególną uwagę. I to nie tylko ze względu na udział Polski w transmisi radiowej z Garmisch Partenkirchen i Berlina.

W sobotę 18 kwietnia 1936 r., a więc w dniu, w którym dziesięć lat wcześniej odbyła się uroczysta inauguracja polskiej radiofonii, o godz. 19²⁵ przemawiał naczelny dyrektor Roman Starzyński (brat prezydenta Warszawy), a o 21³⁰ „Wielki bankiet dla radiosłuchaczy” wydała Orkiestra PR pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego. Była to inauguracja „Tygodnia dziesięciolecia PR”, którego audycje trwały do 25 kwietnia⁷⁷. Podczas jubileuszu nie zapomniano także o sporcie. W niedzielę, 19 kwietnia, na sygnał dany z głośnika radiowego w całej Polsce setki młodzieży wystartowały do biegów przełajowych. Ich przebieg transmitowały wszystkie rozgłośnie PR. Drugi sportowy akcent miał miejsce 23 kwietnia. Nadana o godz. 18³⁰ specjalna audycja nosiła tytuł *Sąd nad sportem w PR*. Mowę oskarżycielską, której głównym motywem było stwierdzenie, że PR nie ma „rozumienia dla sportu”, wygłoszono z Warszawy; w roli obrońców wystąpili mówcy z poszczególnych rozgłośni regionalnych, a wyrok ogłosiła Warszawa. Historycy Radia zwrócili szczególną uwagę na stronę techniczną tej audycji, która wymagała szybkiego włączania się poszczególnych rozgłośni, i to „na żywo”. Przy okazji emisji podkreślano, że „technika radiowa demonstrowała swoją precyzję i operatywność”⁷⁸.

W jubileuszowym roku 1936 pierwszą wielką międzynarodową próbę mieli także przejść sprawozdawcy sportowi PR. Z ich roli i współczynnika trudności ich pracy zdawano sobie już wtedy dość powszechnie sprawę. Karol Krzewski, przewodniczący Głównej Rady Programowej PR, powiedział nawet: „Sprawozdawców biorących udział w transmisjach trzeba szanować i dbać o nich. Transmisja dosłownie zjada człowieka”⁷⁹. Mimo tego, jak pisze M. J. Kwiatkowski, „sporadyczność transmisji nie pozwalała na stałą specjalizację i utrzymywanie się w formie. W tamtych latach nie było w Radiu odrębnej grupy sprawozdawców i reporterów zajmujących się wyłącznie transmisjami. Nawet jeżeli byli pracownikami Radia, to na co dzień zajmowali się innymi sprawami, jak np. Tadeusz Strzetelski, jeden z pierwszych sprawozdawców i reporterów z wydarzeń politycznych i świąt narodowych. Radio korzystało sporadycznie ze współ-

⁷⁶ A. Reksza (1909—1985), dziennikarz sportowy, redaktor wiadomości sportowych w PR (1 VIII 1935—24 VIII 1939). Po wojnie kierownik Redakcji Sportowej PR (1 V 1945—1 IX 1954).

⁷⁷ *X-lecie PR*, „Antena”, 1936, nr 15.

⁷⁸ M. J. Kwiatkowski, „*Tu Polskie Radio...*”, s. 285.

⁷⁹ J. Piotrowski, *Transmisja zjada człowieka*, „Antena”, 1936, nr 26.

pracy uzdolnionych sprawozdawców spoza Radia, z większym i mniejszym powodzeniem”⁸⁰.

Uwaga ta dotyczyła również najwcześniej krystalizującej się i wyodrębniającej grupy sprawozdawców sportowych. Ich incydentalne występy antenowe, brak szkolenia zawodowego i stałej kontroli ich pracy nie dawały gwarancji przyzwoitej produkcji antenowej. Nic więc dziwnego, że kiedy zbliżał się czas olimpijskiej, premierowej próby już nie jednego, a całej grupy sprawozdawców Polskiego Radia, problem ten wywołał sporo niepokoju. Stosunkowo skromna (personalnie i programowo) obsługa zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen (Wojciech Trojanowski i wysłany przez rozgłośnię krakowską Stanisław Olkuszniak-Śmiałowski) nie wywołała specjalnych komentarzy, ale przed obsługą letnich igrzysk w Berlinie sprawa „właściwego doboru fachowych spikerów na Olimpiadę” znalazła się w centrum uwagi kierownictwa Radia, środowiska dziennikarskiego i władz sportowych. Mówiono o niej podczas walnego Zjazdu Dziennikarzy Sportowych RP w Bydgoszczy⁸¹ oraz często w gmachu PUWFiPW przy ul. Myśliwieckiej⁸².

Ostatecznie ekipę PR obsługującą Olimpiadę w Berlinie tworzyło czterech sprawozdawców: Lubomir Budziński, Stanisław Olkuszniak, Władysław Prytyś i Wojciech Trojanowski. Rezultatem jej pracy było ponad 50 transmisji (w sumie ok. 15 godzin)⁸³. Wiele wydarzeń przekazywano „na żywo”, sporo reportaży (np. boks, pływanie) nagrywano na miękkie płyty i kablowano do Warszawy, skąd następowała ich emisja. Kilka z nich (np. słynna walka Henryka Chmielewskiego z Clarkiem) zaginęło i nie zostało nadanych⁸⁴. Nie relacjonowano olimpijskich zmaganiań w szermierce i strzelectwie⁸⁵.

Obsługa Polskiego Radia z Igrzysk Olimpijskich w Berlinie nie otrzymała najlepszych recenzji. Stanisław Dzikowski w „Antenie”, analizując pracę najlepszych sprawozdawców z tej ekipy (Trojanowskiego i Budzińskiego, choć przepaść w umiejętnościach na korzyść tego pierwszego była ogromna), napisał m.in.: „Uderzającym jest np., jak wielką trudność sprawia naszym reporterom opis większego zbiorowiska ludzkiego, określanie barw rozmaitych lub opisanie pejzażu. Z przykrością słucha się, jak podczas takich momentów reporter posuwa się z trudem jak po gru-

⁸⁰ M. J. Kwiatkowski, „*Tu Polskie Radio...*”, s. 302.

⁸¹ Zjazd Dziennikarzy Sportowych w Bydgoszczy (26—28 VI 1936), CAW, PUWFiPW, 300.69.34.

⁸² Przygotowania do olimpiady w Berlinie, CAW, PUWFiPW i PW, 300.69.175.

⁸³ *Kalendarzyk transmisji*, „Antena”, 1936, nr 30; zob. też *Radio w Polsce w latach 1925—1938*, Warszawa 1938, s. 40.

⁸⁴ W. Trojanowski (zapis...) mówił o zaginięciu niektórych płyt, natomiast z jego prasowych wypowiedzi wynika, że płyty, na których nagrano relacje z przegranych pojedynków polskich sportowców, były po prostu niszczone świadomie.

⁸⁵ Ze względu na charakter obronny tych sportów bardzo to się nie podobało władzom sportowym, CAW, PUWFiPW i PW, 300.69.175.

dzie, a tymczasem sama treść domaga się swobodnego polotu”⁸⁶. Ale to był drobiazg w porównaniu z posądzeniem Trojanowskiego o... sianie defetyzmu w narodzie. Sprawa, w której znów maczali palce wszytko-wiedzący pułkownicy rządzący polskim sportem, znalazła swój publiczny wyraz w liście, który Wojciech Trojanowski skierował do naczelnego redaktora „Przeglądu Sportowego”. Jego treść jest wiele mówiąca i dlatego odtwarzam go w całości:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Ogromnie mi przykro, że zmuszony jestem prosić Pana o umieszczenie listu mego w sprawie osobistej. Mam jednak wrażenie, że ma ona głębsze znaczenie, które mnie do podobnego kroku upoważnia.

W ubiegły piątek odbyła się konferencja prasowa zorganizowana przez Polski Komitet Olimpijski. Na tej konferencji padły pod moim adresem (ze strony oficjalnej) zarzuty szerszenia w kraju defetyzmu przez podawanie w czarnych barwach polskich niepowodzeń na Olimpiadzie w czasie transmisji radiowych. Nie byłem tego dnia w Warszawie, toteż nie mogłem dać na to odpowiedzi na miejscu.

Zarzut taki jest dla mnie jaskrawą niesprawiedliwością. Stwierdzam i w każdej chwili mogę udowodnić (wszystkie płyty berlińskie są w rękach Polskiego Radia), że wszystkie bez wyjątku porażki starałem się zbagatelizować i wytłumaczyć, uwypuklając niejednokrotnie w przesadny sposób każdy, choćby najmniejszy sukces.

Po prostu już słabo mi się robiło od wiecznego opowiadania o kon-tuzjach, które odbierają siły zawodnikom, o zadaniu »ponad siły«, od bezustannego stwierdzania, że »zrobił, co mógł«, i że »więcej wymagać nie mamy prawa«. Słowo »niestety« nie chciało mi już przechodzić przez usta.

Uciekaliśmy się nawet do tego, że kompromitujących startów nie transmitowaliśmy wcale (np. kajaki), a po niespodziewanych bądź bardzo przykrych porażkach (pływanie, boks) niszczyliśmy nagrane płyty. Momenty przykre były wielokrotnie przemilczane lub przedstawiane w znacznie korzystniejszym świetle, niż to było w rzeczywistości.

To jednak nie wystarczyło. Jestem obecnie celem ataków za to, że »sos«, w którym podałem przykrą prawdę, był jeszcze za mało słodki. Należało wzorem spikerów niemieckich (o tym była także mowa na konferencji) głosić w radosnych słowach chwałę polskiego sportu. Ponieważ jednak Niemcy zdobyli 33 złote medale, a my... trochę mniej, należało się zatem uciec do... fałszu!

Sądziłem zawsze, że nie takie jest zadanie sprawozdawcy radiowego i że jego najświętszym obowiązkiem jest dać możliwie najwierniejszy obraz rzeczywistości. Sądziłem, że słuchacz, zdany wyłącznie na słowa

⁸⁶ S. Dzikowski, Słowo, „Antena”, 1936, nr 34.

sprawozdawcy, musi i chce wiedzieć wszystko, każdy grymas wyczerpania, każdy moment załamania.

Okazuje się, że tak nie jest. Trzeba było błagować i fałszować prawdę, bo tak... było dla pewnych ludzi wygodniej! Zwracam równocześnie uwagę, że PKOl jeszcze przed Olimpiadą wysłał do Polskiego Radia swego przedstawiciela w celach »zapobiegawczych«, prosząc o powstrzymanie się od krytyki posunięć kierownictwa. Do tej prośby zastosowałem się w całej lojalności nawet wówczas, gdy po lekkomyślnym zmarnowaniu Vereya cała kolonia polska trzęsła się z żalu i oburzenia. Zasada *fair play* przez przeciwną stronę zachowana jednak nie została. Kończąc ten list, mam wrażenie, że nowe wymagania stawiane sprawozdawcy radiowemu zainteresują opinię publiczną.

Wojciech Trojanowski⁸⁷.

W sumie więc, jak widać, echa niezwykle ciężkiej i odpowiedzialnej pracy podczas Igrzysk Olimpijskich w Berlinie u jej wykonawców — sprawozdawców sportowych nie pozostawiły najlepszego wrażenia.

W tymże olimpijskim roku jeszcze jedno wydarzenie zasługuje na uwagę. Kierownictwo PR, które pragnęło zwiększyć liczbę sprawozdawców sportowych i skoncentrować ich kompetencje tylko na niektórych dyscyplinach sportu (specjalizacja), korzystając z doświadczeń konkursów na spikerów PR, postanowiło zorganizować również konkurs na sprawozdawców sportowych. Powodzenie tego przedsięwzięcia przeszło najśmielsze oczekiwania, gdyż zgłosiło się „aż 380 kandydatów, w tym 120 z Warszawy”. Byli to „przede wszystkim studenci, nie brak było literatów i inżynierów, jest nawet jeden przemysłowiec”. Największym zainteresowaniem kandydatów cieszyły się dyscypliny sportowe w następującej kolejności: lekkoatletyka, piłka nożna, gry sportowe, boks, tenis, pływanie, hippika⁸⁸. Laureatem tego konkursu został pracownik Wydziału Kontroli PR — Witold Dobrowolski⁸⁹. Jego wielki talent dopiero został ujawniony i w okresie międzywojennym nie realizował on jeszcze większych transmisji, szczególnie piłkarskich⁹⁰. Być może również dlatego, że mniej więcej w tym samym czasie pojawił się na antenie Polskiego Radia inny wielki talent sprawozdawczy: Michał Frank. Mimo usilnych starań nie udało mi się znaleźć zbyt wielu szczegółów biograficznych tego sprawozdawcy, którego sława osiągnęła swoje apogeum po

⁸⁷ W. Trojanowski, *List do redakcji. Czy trzeba było fałszować prawdę?*, „Przegląd Sportowy”, 1936, nr 75.

⁸⁸ „Antena”, 1936, nr 45.

⁸⁹ A. Konieczny, *Witold Dobrowolski*, [w:] *Na Śląskiej Fali 1927—1977*, Katowice 1977, s. 144—154; zob. też *50 lat Radia Katowice*, „Sport”, 1977, nr 212.

⁹⁰ W. Lipoński (*Sport, literatura, sztuka*, Warszawa 1974, s. 222) stwierdza, że imprezy piłkarskie w okresie międzywojennym relacjonowali dla PR: Michał Franek (oczywiście: Frank) i... Witold Dobrowolski, co jest niezgodne z prawdą.

słynnym meczu naszych piłkarzy z Brazylią w Strasburgu (1938) w ramach eliminacji do mistrzostw świata. Jego dramaturgię (Polska przegrała po dogrywce 5:6; w normalnym czasie wynik brzmiał 4:4, a do przerwy prowadzili Brazylijczycy 3:1) potrafił, już prawie po mistrzowsku, przekazać właśnie Michał Frank. Jak wynika z relacji W. Trojanowskiego i A. Rekszy, urodził się on ok. 1907—1908 r. w Wilnie. Był sędzią piłkarskim i doskonale znał tę dyscyplinę sportu. „Kiedy robiliśmy coś razem — opowiadał Trojanowski — on przez swój sposób relacji dawał słuchaczowi pewne wytchnienie. Poza tym miał swój własny styl, nikogo nie naśladował i był świetnym kolegą (nie podkładał nóg). Miał zapewnioną karierę jako sprawozdawca piłkarski”⁹¹. „Był studentem medycyny — dodał do tej charakterystyki Reksza — lub już ukończył studia medyczne. W każdym razie pracował w Ministerstwie Kolei i stamtąd w czasie mobilizacji w 1939 r. jako ppor. rezerwy został skierowany do służby medycznej. Wrócił cały z wrześniowej wojny. W czasie okupacji, aresztowany przez gestapo, podobno uciekł ze szpitala. I potem słuch o nim zaginął. Jedna z wersji głosi, że został ponownie aresztowany i zginął w Oświęcimiu”⁹². Może po tej publikacji dowiemy się czegoś więcej o Michale Franku? Inny jego kolega „od mikrofonu”, Lubomir Budziński, potwierdził jedynie, że Frank istotnie pracował w Ministerstwie Kolei i w związku z tym posiadał ulgowe bilety kolejowe. Fakt ten miał sprawić, że właśnie dlatego tylko (oszczędności) Frank wyjechał do Strasburga, skąd relacjonował pamiętne dla Polaków spotkanie piłkarskie. Ustalenie tego faktu było o tyle ważne, że ową transmisję przypisywano często... Trojanowskiemu lub Budzińskiemu⁹³.

Rok 1939 był podsumowaniem dorobku międzywojennego dwudziestolecia, co jeśli idzie o kulturę fizyczną znalazło swój wyraz także na antenie Polskiego Radia. Przed mikrofonem wystąpili szefowie wychowania fizycznego i sportu (gen. Rouppert, gen. Sawicki i płk Głabisz). Wśród wielu osiągnięć sportu znalazła się również pochwała pod adresem skutecznej jego propagandy na falach eteru⁹⁴. Bardzo wysokie noty otrzymało również Polskie Radio za organizację obsługi (krajowej i zagranicznej) mistrzostw Europy FIS, które odbyły się w Zakopanem w dniach 11—19 lutego 1939 r. Z bogatej literatury dotyczącej tego tematu wynika, że korzystało z niej (oprócz Polski) siedem europejskich radiofonii narodowych. Było to więc wielkie przedsięwzięcie techniczno-organizacyjne. Stroną techniczną kierował na miejscu Fryderyk Schoen

⁹¹ W. Trojanowski, zapis...

⁹² A. Reksza, zapis...

⁹³ Na temat autora radiowej transmisji z tego pamiętnego meczu krążyły legendy. Ponad wszelką wątpliwość, co udało się ustalić autorowi, był nim Michał Frank.

⁹⁴ *Trzy mowy. Szefowie wf i sportu przed mikrofonem*, „Kurier Warszawski”, 1939, nr 2.

przy współpracy doświadczonych techników. Od strony programowej nadzorował całość Jerzy Dylewski, od sportowej — Józef Włodarkiewicz. Sprawozdawcami PR byli: Wojciech Trojanowski i Michał Frank (konkurencje alpejskie transmitowali oni z dwóch punktów sprawozdawczych), a ze znanych sprawozdawców sportowych z zagranicy przyjechali do Zakopanego m.in. Szwajcar Vico Rigassi (poliglota znający pięć języków, po wojnie przez wiele lat oficjalny spiker UCI — Międzynarodowej Unii Kolarskiej) oraz Sven Jarring ze Szwecji⁹⁵.

M. J. Kwiatkowski tak ogólnie ocenił całość tego przedsięwzięcia: „Do Zakopanego delegowano sześćdziesięciopięciuosobową ekipę, wyposażoną w specjalnie skonstruowaną amplifikatornię, aparaturę do nagrań na płytach oraz trzy samochody. Personel techniczny liczył trzydzieści pięć osób ściągniętych nie tylko z rozgłośni warszawskich. Resztę stanowił zespół redakcyjno-biurowy. Całością kierowała, delegowana również do Zakopanego, wicedyrektor programu Halina Sosnowska. Polskie Radio obsługiwało także jedenastu sprawozdawców zagranicznych, zapewniając im opiekę, przewodników i tłumaczy. Kwaterą radiową był hotel »Stamara«, którego szesnaście pokoi przystosowano do potrzeb redakcji, studiów i amplifikatorni. Sprawozdawców umieszczono w podgrzewanych elektrycznie kabinach, zapewniając im połączenie przez krótkofalówkę. Koszty Polskiego Radia wyniosły ponad 100 000 zł. Była to potężna operacja, lecz przeprowadzona sprawnie i świadcząca o dobrym poziomie technicznym, jak i programowo-organizacyjnym ówczesnego Polskiego Radia”⁹⁶.

Zawiodła jedynie aura (brak śniegu), ale z tym nie miało już nic wspólnego Polskie Radio.

Zbliżała się wrześnieowa tragedia. W atmosferze wojennych przygotowań (mobilizacja, kopanie rowów przeciwlotniczych i przeciwczołgowych), ale przy niemalym ogólnym entuzjazmie odbył się w Warszawie 27 sierpnia 1939 r. wielki, bo zwycięski, mecz piłkarski Polska—Węgry (4:2). Mimo ogromnego zainteresowania w Warszawie i w całej Polsce, właśnie ze względu na tę specyficzną atmosferę, nie był on bezpośrednio transmitowany przez Polskie Radio. Czterdziestominutowy reportaż emitowany był dopiero o godz. 20⁵⁵⁹⁷. Najlepsi polscy sprawozdawcy

⁹⁵ *Transmisje radiowe z FIS*, „Antena”, 1939, nr 4; W[itold] D[obrowolski], *W przeddzień zawodów FIS*, tamże, nr 6; W. Trojanowski, *Zakopane, 15 lutego...*, tamże, nr 9; mi-mo, *Kolorowe pocztówki z FIS*, tamże, nr 10; F. Schoen, *Organizacja techniczna PR na zawodach FIS w Zakopanem*, „Przegląd telekomunikacyjny”, 1939, nr 5, s. 142—147; zob. też S. Broniewski, *Przez sitko mikrofonu*, s. 190—192; A. Reksza, *Jak to „illo tempore” bywało. FIS na antenie*, „Przegląd Sportowy”, 1962, nr 26.

⁹⁶ M. J. Kwiatkowski, „*Tu Polskie Radio...*”, s. 304.

⁹⁷ M. J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia*, Warszawa 1984, s. 39.

sportowi mieli już na sobie żołnierskie mundury, toteż nie udało się jeszcze ustalić, kto był autorem tej ostatniej sportowej transmisji w historii Radia Drugiej Rzeczypospolitej.

Różne były wojenne losy ludzi związanych ze sportem w międzywojennym Radiu. Większość z nich stanęła do obronnych zmagania w 1939 r. (Trojanowski, Dobrowolski, Reksza), po czym poszła do niewoli (oflagi); część przeżyła okupację w kraju, a potem wzięła udział w Powstaniu Warszawskim (Olkusznik-Śmiałowski, Szumlewski). Józef Włodarkiewicz uciekł w 1939 r. na Wschód i na początku propagował „fizkulturę”, po czym zesłany w głąb ZSRR, pracował jako pomocnik ślusarza i dopiero z armią gen. Andersa przeszedł szlak bojowy II Korpusu. Skomplikowane losy Polaków sprawiły, że i po wojnie ludzie „sportowego radia” wybrali różne drogi życiowe. Reksza, Dobrowolski, Szumlewski, Budziński, bogatsi jedynie w doświadczenia, budowali zręby radiofonii od 1945 r. Inni, jak Trojanowski i Olkusznik-Śmiałowski, nie powrócili do kraju w ogóle, wybrali emigrację. Włodarkiewicz, który powrócił z Londynu dopiero w połowie lat siedemdziesiątych, podczas urlopu w Warnie zmarł nagle na plaży. Frank przepadł bez wieści. Ze starych sportowych radiowych druhów teraz, kiedy piszę ten szkic, pozostał przy życiu jeszcze tylko Ludomir Budziński (rocznik 1906).